WIEŚ i DWÓR

CZERWIEC 1913 DWUTYGODNIK ILUSTROWANY ZESZYT XII

ZARZĄD TOWARZYSTWA

K. RUDZKI i S-ka

w Warszawie

ma zaszczyt zawiadomić o wypuszczeniu **nowej emisji 1,000,000 rubli**

na warunkach następujących:

a) Każde dotychczasowe trzy akcje dają prawo do otrzymania jednej akcji nowej emisji po **nominalnej wartości, t. j. 100 (stu) rb.**
Z doliczeniem 4 (czterech) rubli na pokrycie kosztów wypuszczenia akcji.

b) **Akcje nowej emisji uczestniczą w zyskach roku operacyjnego 1912/13** kończącego się w dniu 31 października r. b. **w stosunku $^1/_3$ (jednej trzeciej)** przypaść mogącej dywidendy.

c) Termin wpłat na nową emisję wyznaczono: pierwsze 50 rubli plus 4 ruble na pokrycie kosztów emisji **do dnia 21 Czerwca r. b.** drugie 50 rubli do dnia 21 Lipca 1913 roku.

Wpłaty na nową emisję przyjmuje

Bank Handlowy w Warszawie, ul. Hr. Berga Nr. 7/9.

Prawo posiadaczy dawnych akcji na otrzymanie nowej emisji ustaje z dniem 8 (21) czerwca r. b.

Uwaga. Dywidendę za rok ubiegły w stosunku 7%, t. j. siedmiu rubli od akcji wypłacają
Bank Handlowy w Warszawie, Bank Przemysłowy Warszawski.

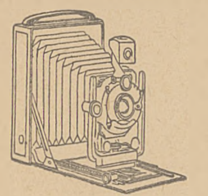
Hemogen Magistra Klawe

Najracjonalniejszy przetwór żelaza dla słaborozwiniętych, małokrwistych, osłabionych i rekonwalescentów.

FINK i WILLE

Fabryka ul. Dworska № 1c
WARSZAWA
Kantor ul. Elektoralna № 23
Telefon 38-45.

NAJLEPSZE ŻELASTWO KUCHENNE I PIECOWE
PIECE ŻELAZNE.
PIECE PIEKARSKIE.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.



W DOMU, W PODRÓŻY, NA WYCIECZKACH NAJLEPSZYM TOWARZYSZEM JEST

APARAT FOTOGRAFICZNY,

POZWALA UTRWALAĆ NAJLEPSZE CHWILE NASZEGO ŻYCIA, ROZWIJA ARTYSTYCZNE ZDOLNOŚCI I ZBLIŻA NAS DO NATURY.

APARATY od $2^1/_2$ do rb. 200 i wyżej poleca polska firma:

WARSZAWSKI SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH
ERNEST NEUMANN
Warszawa, Mazowiecka 6. Tel. 54-96.
Nowy cennik i objaśnienia na żądanie. Nauka bezpłatnie.



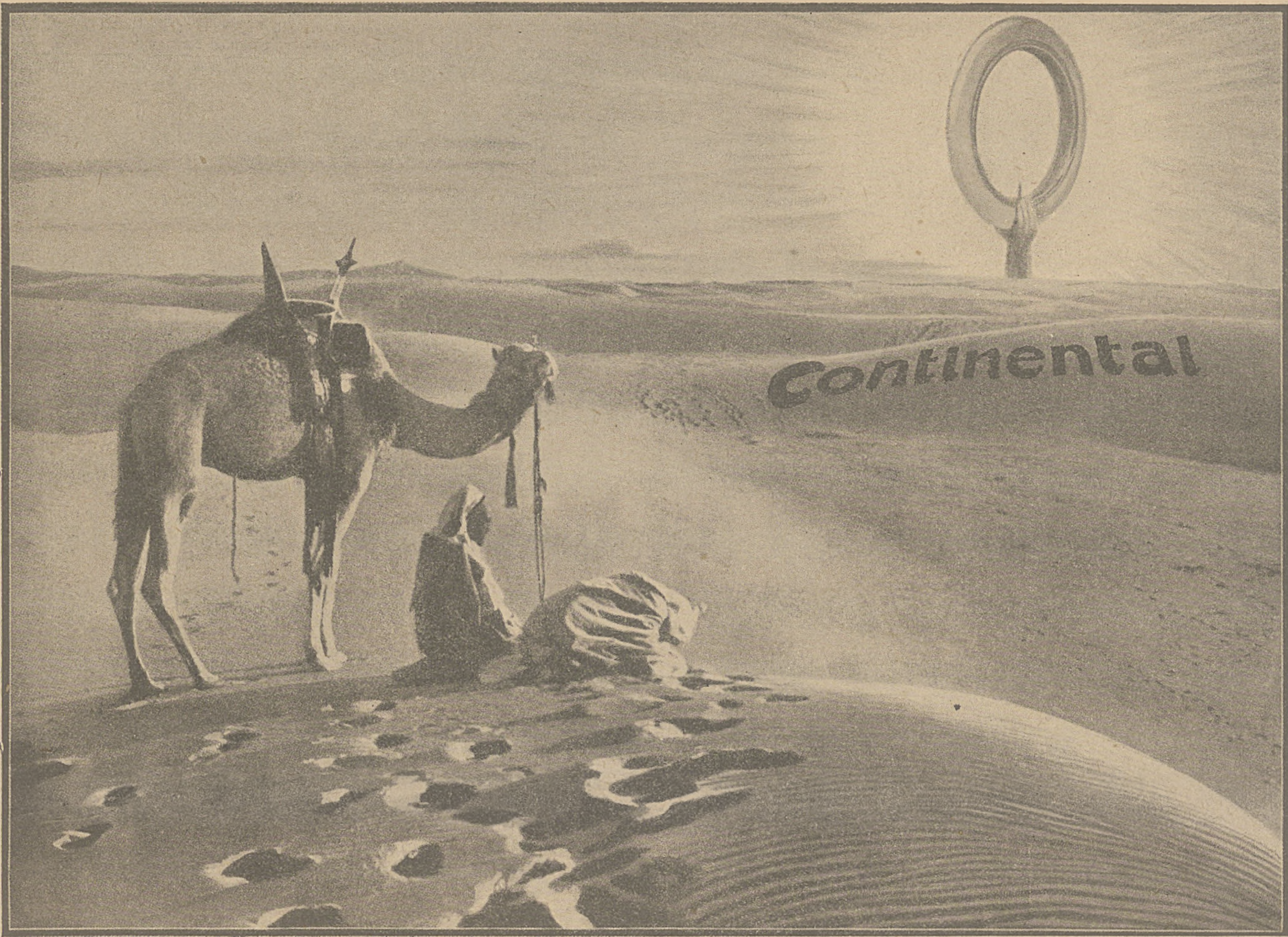
ŁODZIE

spacerowe
różnych typów i wielkości, poleca pierwsza w kraju fabryka łodzi sportowych
Teofila Pycza
WARSZAWA
ul. Solec № 103.
Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie Sportowej w Warszawie 1912 r.

KILIMY, HAFTY, KORONKI, PŁÓTNA, PŁÓCIENKA, ZEFIRY, MATERJAŁY CZYSTO WEŁNIANE, KOSZE, ZABAWKI

POLECA

Skład T-wa Przemysłu Ludowego Bracka 18.



FIAT

Tow. Akc. SAMOCHODÓW

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

UL. MONIUSZKI 2, TEL. 204-62

ZARZĄDZAJĄCY: **JAN DROZDOWSKI.**

ROK II. WARSZAWA, DNIA 15 CZERWCA 1913 ROKU. ZESZYT XII.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



KACPER ŻELECHOWSKI. Salon artyst. „Sztuka". HUCUŁKA.
(Z oryginału fotografował Dębski i Masłowski).



Wycinanki. (6 wzorów wycinanek do artykułu: „Wystawa Przemysłu Ludowego").

Wystawa Przemysłu Ludowego.

Zakończona przed paru tygodniami wystawa przemysłu ludowego w Petersburgu zainteresowała kolonję polską z dwuch powodów:



Lalki w strojach etnograficznych.

Po pierwsze, na wystawie znajdował się duży stosunkowo, okazały i piękny pawilon polski, który reprezentował tutaj nasz przemysł ludowy podtrzymywany przez nadzwyczaj pożyteczną instytucję: T-wo popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem. Po wtóre: zebrane z całego obszaru wieloprzestrzennej Rosji, eksponaty, które wskazały rzeczywiście dość ścisłe odbicie rozwoju przemysłu ludowego w Rosji, dały nam dobrą okazję do porównania stanu przemysłu tego w Rosji i u nas, do stwierdzenia jak dalece jest on rozwinięty u nas, jakie są jego dobre i złe strony i w jakim kierunku winien się on w jaknajbliższej przyszłości rozwinąć.

Najbieglejszy choćby rzut oka na petersburską wystawę przekonywał nas o dwuch rzeczach:

1) że przemysł ludowy aczkolwiek znacznie względnie rozwinięty nie obejmuje wszystkich odłamów w swym zakresie. Tak np. u nas dobrze rozwinięte jest tkactwo, koszykarstwo, zabawkarstwo, kwiaciarstwo, koronkarstwo, guzikarstwo, lalkarstwo, snycerstwo — lecz stanowczo gorzej stoją lub pozostają niedorozwinięte — w porównaniu z przemysłem ludowym rosyjskim — stolarstwo, tokarstwo, rymarstwo, kuśnierstwo i wiele innych odłamów przemysłu ludowego.



2) Te odłamy, które są u nas już rozwinięte stoją nie niżej od wyrobów rosyjskich pod względem artystycznego wykończenia.

Wogóle pawilon polski na wystawie zyskał uznanie i sympatję zwiedzających, wiele osób z niekłamanym podziwem patrzyło na nasze eksponaty, które rzeczywiście swym odrębnym charakterem przesiąknięte, tchną naszą duszą polską pełną poczucia piękna. Na wystawę przychodziły wycieczki z Finlandji; wycieczki te zatrzymywały się zwykle dłużej w pawilonie i tam nietylko podziwiały, lecz robiły notatki oraz kopjowały wzory polskie. Wyroby polskie miały nadzwyczajny odbyt, prawie wszystko co było na wystawie nosiło już etykietkę „sprzedano“. Z wystawy więc wrażenie wynosiło się jaknajlepsze i najmilsze. Patrząc na te eksponaty przemysłu ludowego, które w pawilonie polskim chciałoby się mimowolnie nazwać nietyle eksponatami przemysłu, co sztuki ludowej, pełnej świeżości i pogody duchowej, trudno jest nie powiedzieć, iż T-wo popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem przez ten krótki okres czasu swej działalności zrobiło bardzo wiele dla podniesienia tego przemysłu u nas i że pawilon polski na wystawie, który jest poniekąd odbiciem działalności tego Towarzystwa może być chlubą T-wa oraz najwymowniejszem świadectwem potrzeby swego istnienia i owocności jego prac.



Ceramika na wystawie.

Należy spodziewać się, iż społeczeństwo polskie wobec tak znacznych rezultatów działalności T-wa popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem zajmie się gorliwie losem tej niezmiernie ważnej i pożytecznej, szczególniej w naszych warunkach instytucji i da mu swem moralnem i ma-

terjalnem poparciem możność rozwijania się tak intensywnie i nadal.

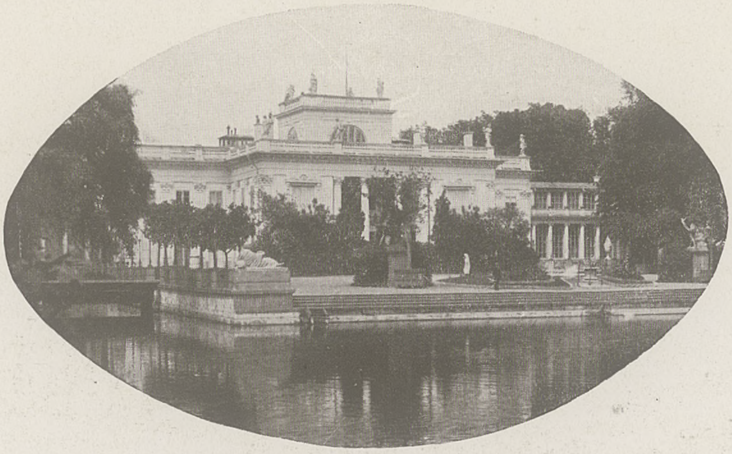
Wzmożenie się i rozwój przemysłu ludowego jest zarazem podstawą wzrostu dobrobytu szerokich warstw włościańskich oraz środkiem do zaszczepienia i podniesienia poziomu kultury. Jest to środek niezawodny, którym możemy przyczynić się do podniesienia ogólnego poziomu dobrobytu, do odrodzenia i odświeżenia kultury artystycznej w prażródłach, nieociosanych może jeszcze lecz bogatych zasobów duszy ludowej. — Czyż dla społeczeństwa polskiego nie jest to szczytnem zadaniem i powołaniem!



„Kącik łowicki". Kilimy.

Do rozwoju przemysłu ludowego u nas w pierwszym rzędzie przyczyni się niezawodnie „Dom przemysłu ludowego", którego budowę przy ul. Tamka w tych dniach właśnie rozpoczęto. Będzie to gmach trzypiętrowy z pomieszczeniem dla fabryki zabawek i wogóle wyrobów przemysłu ludowego. Dom wznosi własnym kosztem, znana ze swej ofiarności pani Kierbedziowa. Robota nader szybko postępuje, tak, że już za parę tygodni odbędzie się położenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu. Budowa „Domu przemysłu ludowego"—to wielki krok naprzód w sprawie dla społeczeństwa tak ważnej.

A. Saunier.



Bajeczka z dawnych lat.

Park się w poświcie kąpie dnia,
pałacyk biały tulą drzewa;
na stawu szybie słońce drga
z kwitnących krzewów woń się zlewa.

Pałacyk — cacko dawnych lat,
wspomina cudne — zgasłe dzieje...
sypią kasztany blady kwiat,
fontanna perły łzawe sieje.

Kiedy zasypia miasta gwar
i zmierzchem letni dzień szarzeje,
z zamkniętych komnat, orszak mar
w parkowe spływa śnić aleje...
. . . .

ostatni z królów — polski król...
ku pięknej pani głowę kłoni —
w serduszku damy słodki ból...
w gęstwie jaśminów słowik dzwoni —

na cichem niebie gwiazdy skrzą...
z tarasu łkają mandoliny...
słowa się wyznań — tęsknot rwą...
uśmiech na ustach margrabiny...

w Łazienkach północ — wodną toń
księżyc w mozajki haft układa —
maleńką do ust tuląc dłoń,
król śluby pięknej pani składa...

za młodym władcą — liczny dwór
szczęśliwy, przez park, strojny kroczy...
gorących zaklęć szepce wtór —
pragnienie pieszczot mgławi oczy...

niedługo słońce kraty bram
w promieni złotych pęk ustroi;
powraca w gronie cudnych dam
do pałacowych król pokoi —

. . . .

i tak od wieków — w nocną jaśń,
gdy park zielenią się okryje;
o królu Stasiu — wstaje baśń
i przez noc letnią zwiewna żyje...

Jan Sokolicz Wroczyński.

Maj 1913.



Kruszyna. Fotografje am. ks. Konstantego Lubomirskiego. Pałac od strony parku.

KRUSZYNA.

Kruszyna — to pamiątka historyczna ze wszech miar zasługująca na uwagę. Wznosi się tam zamek obronny, fundowany i ukończony przez Kaspra Dönhoffa w r. 1630, jak o tem świadczy napis wyryty w tablicy marmurowej, we frontonie również marmurowym, utworzonym przez trzy arkady.

Zamek stanowi czworobok z dziedzińcem w środku i dwiema basztami na rogach od strony południowej. Od tychże baszt biegną krużganki łączące sam korpus z basztami i oficyną, okrążających go i mieszczących niegdyś ubikacje dla załogi, dworzan oraz teatrum nadworne. Mury strome i most zwodzony zachowały się do czasów powstania w 1864 roku, w tym czasie jednak zostały zniesione: zamek bowiem służył partjom powstańczym za ochronę i lazaret.

Włości Kruszyńskie przyszły drogą wiana do rodziny Dönhoffów od Koniecpolskich, a po pobudowaniu zamku stały się rezydencją tego możnego rodu. Największa świetność Kruszyny — to czasy Kaspra Dönhoffa, przyjaciela królów Władysława IV i Jana Kazimierza, a także ówczesnego kanclerza koronnego. To też zamek często królów tych z ich rodzinami gościł. Później Jan Sobieski ciągnąc pod Wiedeń zatrzymywał się tutaj przez dni kilka.

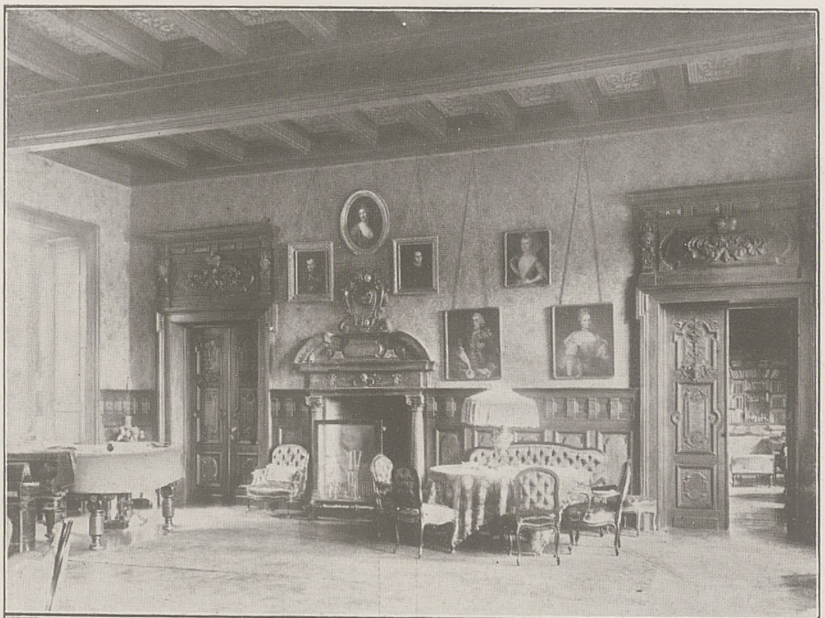
Z dawnej świetności przechowały się do dziś dnia piękne odrzwia i kominy rzeźbione w marmurach włoskich i krajowych. Piękne schody z białego marmuru, posadzki marmurowe, stoły i t. p. Między innemi jest stół z marmuru czarnego na nogach z czarnego również dębu, na którym wedle tradycji, królowa Cecylja Renata sygnetem wyryła swój podpis podczas aktu ślubnego Dönhoffa z Zamoyską. Ze starych zabytków są współczesne portrety Kaspra Dönhoffa na płycie miedzianej oraz Stanisława Koniecpolskiego w kilku egzemplarzach, jest też obraz współczesny przedstawiający zwycięstwo Koniecpolskiego nad Gustawem Adolfem szwedzkim pod Sztummem pruskim 26 czerwca roku 1629.

Zamek jest piętrowy. Z dużej hali, u wjazdu której sklepienia wspierają się na filarach, jedne drzwi prowadzą na parter, drugie na schody marmurowe. Parter składa się z dużych sal ozdobnie sklepionych, które szeregiem ciągną się jedna za drugą. Piękne sale na piętrze mają ozdobne plafo-

ny, belkowane, modrzewiowe lub też polichromicznie traktowane. W późniejszych czasach zbudowano korytarz obiegający od strony wewnętrznej w okół dziedzińca, na piętrze dla wygodniejszego rozkładu pokoi, które zresztą były tylko przechodnie. Dalej stropy obniżono, dodając sufity, o parę łokci niżej niż dawne, co uczyniono chyba dla ciepła. Dzisiejszy właściciel stopniowo przyprowadza zamek do dawnego stanu, odsłania zakryte plafony, przez długie zaciemnienie, jak również i wskutek zaciekania dachów uszkodzone.

Zamek okala piękny park, a formy drzew jeszcze dziś świadczą o dawnem staraniu około utrzymywania szpalerów.

P. de Guébriant, dama dworu królowej Marysieńki opisuje dokładnie wspaniały park Kruszyński, mówiąc, że był to jedyny naówczas ogród w Polsce przypominający ogrody francuskie. W zaciszu parkowem znajduje się murowana altana, wykładana wewnątrz lawą z Wezuwjusza oraz zabudowania t. zw. pustelni, w której wedle tradycji miał przemieszkiwać Dönhoff, po gwałtownej śmierci syna, zanim udał się do Rzymu, gdzie oblekłszy szaty kapłańskie został następnie kardynałem. Prawdopodobniejsze jednak jest twierdzenie archiwisty hr. Dönhoffów, p. Filippiego, iż zabudowania te służyły za modny w owym czasie folwarczek mleczarski, w którym na modły Trianonu, bawiły się wielkie damy gospodarstwem i przyjęciami. Tem prawdopodobniejszem wydaje się to, iż pole, a obecnie — sad, okalający pustelnię — do dziś dnia nosi nazwę Olendry, czyli Holendry, pozostawioną zapewne przez sprowadzoną obsługę z Holandji do importowanego stamtąd bydła. Tuż przy parku wznosi się wspaniały kościół, fundowany przez





1) Salon. 2) Sala portretowa. 3) Jadalnia.



Schody kamienne z wizerunkami królów.



Korytarz, łączący pałac z oficyną.

Dönhoffową z domu Radziwiłłównę w r. 1614. Piękne ołtarze i ambona rzeźbiona przez Włochów, mogłyby być nawet prawdziwą ozdobą najpiękniejszych naszych świątyń w stolicy.

Zamek z frontu obejmują dwa duże stawy przez które dawniej prowadził most zwodzony umieszczony w baszcie, wysadzonej w powietrze w czasie powstania. Od strony parku broniły zamku fosy, do dziś dnia jeszcze istniejące. Nad brzegiem jednego ze stawów, połączony z oficynami, wznosi się pawilon, nazwany „kopiec" gdzie mieści się bogata biblioteka Kruszyńska, jeden z najbogatszych księgozbiorów prywatnych w naszym kraju.



Pałac od strony parku.

W r. 1862 Kruszynę nabył ks. Eugenjusz Lubomirski od Podczaskich, do których kolejno przeszła od Dönhoffów przez rodziny Potockich, Walewskich i t. d.

Nadmienić w końcu należy, że w początkach 19 stulecia, Kruszyna dostała się drogą wiana niemcowi Martiniemu, który wiele zrobił dla urządzenia majątku, zwłaszcza dla rozdziału gruntów, ale zniszczył wiele pamiątek, spieniężając niemal wszystko co tylko mogło mieć w zamku realną wartość. Cenne marmury rozeszły się wówczas po kraju i dopiero przez obecnych właścicieli częściowo zostały odnalezione i powrócone znów zamkowi, gdzie przedtem tyle lat przetrwały.



Kaplica.



Pustelnia Dönhoffa.

Od czasu przejścia do rąk ks. Lubomirskich zamek kruszyński z ruiny powraca do dawnego świetnego stanu a umiejętnie wprowadzone dzisiejsze wymogi komfortu w niczem nie naruszają dawnego stylu i wyglądu starożytnego.

Niechby ci, którzy mają możność po temu, w ten sposób rozumieli obowiązek swój względem ojczystej kultury dziejowej, jak obecni właściciele Kruszyny, napewno wiele zaginionych pamiątek powróciłoby na właściwe miejsca a wiele zniszczonych zabytków zdołanoby jeszcze odratować.

Z galicyjskiej niwy.

Galicja w ciągu niespełna roku przebyła trzy przesilenia: żywiołowe, ekonomiczne i polityczne. A wszystkie miały charakter katastrofy, wszystkie ciężko odbiły się na dobrobycie kraju, na jego rozwoju. Przesilenie żywiołowe nawiedziło Galicję pod koniec jesieni. Miesiąc prawie bezustannych deszczów spowodował klęskę w gospodarstwach ziemskich. Na żyznej glebie wołyńskiej i podolskiej, tworzącej niemal całą wschodnią połać kraju, wszystko przepadło: z rozmiękłej ziemi zdołano wydobyć zaledwie cząstkę jesiennych jej plonów. Straty miljonowe. Niejedno słabsze gospodarstwo tak się zachwiało, że dotychczas podnieść się nie może.

Jak gdyby w ślad za tą klęską żywiołową przyszła ekonomiczna, tak straszna, jakiej Galicja od długiego szeregu lat nie pamięta. Wywołała ją dziwna, do dzisiejszego dnia niezrozumiała, niemożliwa do wytłumaczenia polityka austrjacka. Zarządzono pogotowie wojenne; przez kilka miesięcy z rzędu podtrzymywano przekonanie wśród ludności Galicji, że wojna lada dzień wybuchnie. Całkowity zastój w handlu i przemyśle był następstwem tej polityki. Setki przedsiębiorstw zawiesiły wypłaty, przestały istnieć, tysiące ludzi pozostało bez pracy i do dnia dzisiejszego toną w zwiększającej się coraz bardziej nędzy. Najmniejszej nie ulega wątpliwości słuszność twierdzenia, że Serbja i Bułgarja mniej ucierpiały w ciągu stoczonej wojny, niż Galicja która tylko wyczekiwała wojennego starcia. Z dzisiejszego stanu przesilenia ekonomicznego Galicja nie prędko się podniesie.

A na dobitek wszystkiego — przesilenie polityczne. Nie wpływa ono wprawdzie bezpośrednio na stan ekonomiczny kraju, ale wytwarza atmosferę niepewności, niepokoju, bynajmniej nie przyczyniającą się do zagojenia ciosów, jakie spowodowały klęski poprzednio wspomniane.

Od trzech lat pracowano nad reformą sejmu i ściśle z nią związaną sprawą porozumienia z rusinami. Przez trzy lata sprawa ta dominowała nad wszystkiemi innemi politycznemi, zawładnęła całkowicie umysłami. Na stanowisko namiestnika powołano człowieka głębokiej wiedzy, wielkiego doświadczenia, historyka Bobrzyńskiego, wskazując mu jako główne zadanie — załatwienie tej sprawy palącej i piekącej dla całego kraju, a równocześnie i dla całego państwa.

Sejm galicyjski dotychczas ma charakter przeważnie zachowawczy, pod względem zaś narodowościowym — polski. Na 161 posłów sejmowych więcej niż połowę tworzą przedstawiciele ziemian, przemysłowcy, kierownicy wyższych zakładów naukowych i t. p. Na całą tę liczbę posłów jest 24-ch rusinów. Tymczasem w parlamencie, ze wszystkich

krajów Austrji, a więc i z Galicji, zasiadają posłowie powołani na zasadach demokratycznych, a rusini stosunkowo mają tam dwa razy więcej posłów niż w sejmie galicyjskim. Wobec tego prace w parlamencie napotykają na różne przeszkody: rusini zwłaszcza, korzystając ze swej siły na terenie wiedeńskim, hamują tam obrady parlamentarne, ilekroć chcą coś wydobyć dla się w kraju. W ten sposób cała maszyna życia publicznego szwankuje.

Zadaniem namiestnika Bobrzyńskiego było przeprowadzić taką reformę sejmu, aby tworzące go żywioły składowo upodobniały się do żywiołów tworzących parlament, oraz by rusini mieli w sejmie liczbę przedstawicieli, odpowiadającą jeśli nie ogólnej ludności kraju, to przynajmniej ustosunkowaną do liczby przedstawicieli narodu ruskiego w parlamencie. Naturalnym warunkiem załatwienia tej sprawy było, iż reforma musi być przeprowadzona w porozumieniu z rusinami i za ich zgodą. Wytworzyła się trudna sytuacja. Gdy rusini chcieli uzyskać dla siebie korzystniejsze warunki w kraju, rozpoczynali tamowanie prac parlamentarnych w Wiedniu. W ten sposób wytworzył się nacisk Wiednia na sprawę reformy sejmowej.

W takiem położeniu ci, którzy dotychczas mają przewagę w sejmie, jedno mieli głównie na widoku: ratować co się da. O utrzymaniu „stanu posiadania", nawet mowy być nie mogło. Zaczęto więc czynić ustępstwa — najpierw na rzecz żywiołów demokratycznych, a następnie na korzyść rusinów. Ponieważ reforma musiała dojść do skutku za porozumieniem najsprzeczniejszych interesów, więc, naturalnie, nigdy, w niczyich oczach, projekt jej za dobry uchodzić nie może. Miał słuszność każdy, kto twierdził, że opracowany przez większość sejmową projekt był zły. Co więcej: z góry powiedzieć można, że każdy przyszły projekt będzie zły, — bo nie można stworzyć takiego projektu, któryby wszystkich zadawalał.



Dr. Witold Korytowski, nowomianowany namiestnik Galicji.

Żywioły zachowawcze, kierujące tworzeniem projektu, przedewszystkiem zaś ziemianie Galicji zachodniej, pragnęli w projekcie utrzymać o ile możności żywioły umiarkowane, co nie było łatwem wobec wzmagającej się coraz bardziej fali radykalizmu.

Znalazły się jednak grupy polityczne, którym poczynione ustępstwa na rzecz demokracji i rusinów wydały się za wielkie. Grupy te obaliły projekt reformy, obaliły namiestnika Bobrzyńskiego. Stanowisko po nim, a zarazem zadanie na nim ciążące, objął dr. Witold Korytowski, więcej urzędnik niż polityk, „człowiek żelaznej ręki", jak głosi o nim opinja. W życiu publicznem Galicji już się dawniej odznaczył na stanowisku szefa dyrekcji skarbowej. Wówczas stał zdala od życia politycznego, dbał za to o dobre funkcjonowanie instytucji którą kierował, zupełnie jej oddany, narażając się przez to nawet na utratę popularności. Ale finanse galicyjskie doprowadził wówczas do stanu świetnego.

To właśnie utorowało mu drogę do krzesła ministerjalnego. Na stanowisku tem wykazał olbrzymie zdolności jako mówca, jako polityk i jako gospodarz skarbu państwowego. Niespożytą jego zasługą dla Austrji było przyprowadzenie do skutku ugody finansowej austrjacko-węgierskiej, o co bezskutecznie przez lat wiele zabiegali jego poprzednicy.

Galicja ma mu wiele do zawdzięczenia: zawsze dbał gorąco o kraj, o jego potrzeby ekonomiczne i kulturalne. Ziemianin z krwi i kości, rodem z Wielkopolski, gdzie dotychczas, mimo szykan pruskich, utrzymuje majątek rodziny, — żonaty z p. Wandą Zaborowską z Królestwa Polskiego, ma rozległe stosunki we wszystkich trzech dzielnicach polskich.

Trudne obecnie spadło nań zadanie, i ciężkie. Dotychczasowa jednak jego działalność, jego zdolności, rozległe doświadczenie polityczne każą mieć nadzieję, że zadaniu temu podoła umiejętnie i pomyślnie je załatwi.

H. Michałowski.

LILIJE.

Dramat w 4 aktach L. H. Morstina.

I znowu o premierze Teatru Polskiego wypada mi pisać na tem miejscu.

Powiadam — wypada, gdyż nie ze wszystkich teatralnych nowości warszawskich zdajemy sprawozdania czytelnikom „Wsi i Dworu". Nie wszystkie na to zasługują.

Istotnie większość granych obecnie w teatrach naszych dramatów i komedji, to rzeczy obce, mniej więcej nieszczególnie tłumaczone na język polski. Jeżeli są między niemi arcydzieła, te należą do dorobku wszechludzkiego. Ale i wśród utworów oryginalnych spotykamy niekiedy takie, których polskość jest nader wątpliwego pochodzenia. Rzeczywiście wtargnęła do literatury naszej garść ludzi o zbyt świeżej jeszcze kulturze swojskiej, którzy choć piszą dość poprawną nawet polszczyzną nie czują ani ducha języka, ani ducha narodu. Dzieła ich też są jakby staranniejszymi nieco przekładami z języków obcych. Dzieje się to zresztą w całej współczesnej sztuce polskiej. Oni to, ci ludzie bez wszelkich tradycji narodowych są krańcowymi propagatorami wszelkich modernizmów, futuryzmów, kubizmów i innych izmów najniedorzeczniejszych, które twórczości naszej z ostatniej doby nadają jakieś dziwnie wypaczone kształty, jakąś fizjonomję potworną, w przykry, małpi poprostu wykrzywioną sposób. Oni to, ci nowatorzy za wszelką cenę, w pogoni za osobliwością, za tem czego jeszcze nie było, sprowadzają sztukę dzisiejszą do poziomu niedołężnych pierwocin ludów dzikich, jakoby w myśl zasady, że ażeby być w twórczości nowym i oryginalnym, trzeba zstąpić do pramelodji ludzkości i przejść wszystko osobiście od początku.

Majaczenia!

Zapominają ci ludzie, że sztuka nasza, jako wytwór narodu należącego od wieków do grupy ludów o kulturze łacińskiej, z tej kultury tylko do dalszego bytu soki czerpać może.. Że dalej kultura ta na obszernych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, wśród ludu mówiącego jednym językiem, wśród specjalnych warunków obyczajowych, politycznych i społecznych ukształtowała się w pewien swoisty sposób, że tem samem ma tam swoje własne tradycje narodowe, że wreszcie prawdziwie polskim artystą współczesnym ten tylko być może, kto w zgodzie z tymi czynnikami sztukę naszą siłą swego talentu na dalsze pchnie drogi.

Trudno — jesteśmy aryjczykami, posiadamy starą kulturę łacińską i odwieczne tradycje narodowe polskie. Tego w imię jakichś, importowanych przez natrętnych komiwojażerów estetyzmu modernistycznego, ideałów, ani się zaprzeć, ani wyprzeć z siebie nie podobna.

Nie zapiera się też tego autor wystawionego ostatnio w Teatrze Polskim pięknego, poetycznego dramatu „Lilije", Ludwik Hieronim Morstin.



L. H. Morstin.

Pan Morstin to krew z krwi, kość z kości polskiego jestestwa. To literat, poeta naprawdę polski. I nie dla tego tylko, że z rodu jego już w wieku XVII trzech słynnych pisarzy utrwaliło swe imiona w historji literatury naszej.

Wielu wielkich pisarzy naszych nie posiada podobnych genealogji, nie mniej przecież twórczość ich jest najszczerzej swojska. Ojcowie ich ziemię tę orali tylko, lecz znali ją i kochali, więc przekazali synom tajemnicę jej natury. Mówili im od kołyski, jak pachnie, kiedy rozpruta pługiem oddycha wilgotnem łonem, jakie szumy chodzą po łanach zbożowych, jakie echa dzwonią od lasów i borów. Oni to brali w swe młode organizmy i tak tworzyło się szczególne podłoże dla przyszłych indywidualności twórczych.

Takie podłoże duchowe po za literackiemi tradycjami posiada autor „Lilji", kiedy w dramacie swoim powtarza za mickiewiczowską balladą:

„Na pograniczu Polski i Rusi
za czasów króla Bolesława
rzecz, co się przydarzyła
krwawa.

Jest to istotnie, ściśle niemal uinscenizowana w ramach czteroaktowego dramatu znana ballada Mickiewicza:

„Zbrodnia to niesłychana
Pani zabija pana
Zabiwszy, grzebie w gaju
Na łączce przy ruczaju

Grób lilijā zasiewa.
Zasiewając tak śpiewa:
„Rośnij kwiecie wysoko
Jak pan leży głęboko".

Powtarza się też cała historja romantycznie przeraźliwa o pani, co złamawszy mężowi wojującemu z kijowiany, wiarę, zabiła go i w tajemnicy przed wszystkimi pogrzebała w gaju przy ruczaju a grób liljami zasiała.

A kiedy występna niewiasta chciała wziąć ślub z panowym bratem, na stopniach ołtarza cerkiewnego ubranego liljami zerwanemi na grobie, zjawiło się widmo zamordowanego, ażeby złączyć się z żoną ślubem śmierci.

Autor, idąc potrosze za przewodem Wyspiańskiego, rzecz swoją ustylizował na sposób ludowy, przyczem w pięknych melodyjnych wierszach dał nader wymowny wyraz temu szczeremu odczuciu ziemi, która go wychowała. Tam właśnie zaznaczył się najwyraźniej stosunek autora do tematu. Jest tedy stara, przez największego poetę naszego przekazana legenda, jest nasza przyroda ze wszystkiemi znamiennemi jej właściwościami, a także dźwięczą nasze echa wspomnień dziejowych oraz snują się dumy o prastarych piastowskich obyczajach.



„Rośnij kwiecie wysoko, jak pan leży głęboko..."
Z cyklu kompozycji ilustr. Józefa Janowskiego do „Lilji". (Sal. art. „Sztuka").

Reżyserji Teatru Polskiego, przyznać trzeba, udało się baśniowy dramat młodego poety przeprowadzić nader szczęśliwie pod względem stylu i tonu. Miało to wiele hieratycznej prostoty i jakąś bujną moc żywiołu.

Artyści też wykazali głębokie wniknięcie w ducha utworu. Byli stylowi i żywiołowi jednocześnie. Główne role odtworzyli pani Przybyłko-Potocka, oraz panowie Józef Węgrzyn i Jerzy Leszczyński. Ale i role epizodyczne, znalazły godnych przedstawicieli. Grali doskonale gospodarza p. Maksymiljan Węgrzyn, a księdza p. Sosnowski. Świetnym dziadem-wróżem był p. Michał Szobert. Małą rolę jednego z sąsiadów z barwną charakterystyką zagrał p. Zelwerowicz. Wymienićby jeszcze należało pp. Gutnera, Zielińskiego, Dybizbańskiego oraz panie Czarnecką, Starską, Broniszównę i inne.

T. Jaroszyński.

Lunatyczka.

Z pocałunków świetlanych czerpiąc źródło siły,
Dąży — kędy srebrzyste lśnią blaski miesiąca — —
Zaklęta w bladą smugę — jak widmo z mogiły —
Stopami srebrne snopy promieni potrąca...

Całowana księżyca utajoną mocą —
Gdy ją tuli welonem promienistej fali,
Płynie na snu skrzydlicach — rozpostartych nocą,
Skroś drogę — jaśniejącą łuną srebrną w dali...

I w błogiem upojeniu świętej niebios ciszy,
Modlitwą błogosławi srebrnych świateł snopy,
I tylko poszum liści jej modlitwę słyszy —
I tylko oddech kwiatów całuje jej stopy...

Przepaść.

Jest przepaść — co się ściele tuż za drogą jasną,
Tam — na skraju — gdzie kończy się bujny łan złoty,
W której tajemnych głębiach święte iskry gasną,
Zostawiając popioły — wspomnień i tęsknoty...

A z popiołów powstaje Fenix srebrnopióry —
I w słoneczną baśń marzeń leci myśli falą,
Skrzydły strącając z niebios—wichrem gnane chmury,
By sny cudne odsłonić — co się w tęczy palą.

Walenty Zieliński.

ZŁOTE GODY.

Piękną i rzadką uroczystość złotych godów obchodzili pp. Zygmuntostwo Luba-Radzimińscy, szeroko znani zacni obywatelstwo z Wołynia. Długie lata przemieszkali w swych rodowych i odziedziczonych majątkach, czyniąc dużo dobrego — poświęceniem, ponosząc wiele trudów, by módz je w spuściźnie przekazać synom swym. Dziś, gdy już w dzieci swe wszczepili miłość do ukochanej ziemi, gdy pewni są, że będą one jej strzedz godnie na każdym kroku, osiedlili się we Lwowie. Tam, w willi swej, p. Radzimiński — znany i ceniony heraldyk — oddaje się pracy, mającej i dla historji niepoślednie znaczenie, małżonka zaś jego, pani Aniela z hr. Colonna-Czosnowskich, jest mu nietylko wierną towarzyszką życia, lecz również i cichą, umiejętną pomocnicą w studjach i poszukiwaniach heraldycznych.



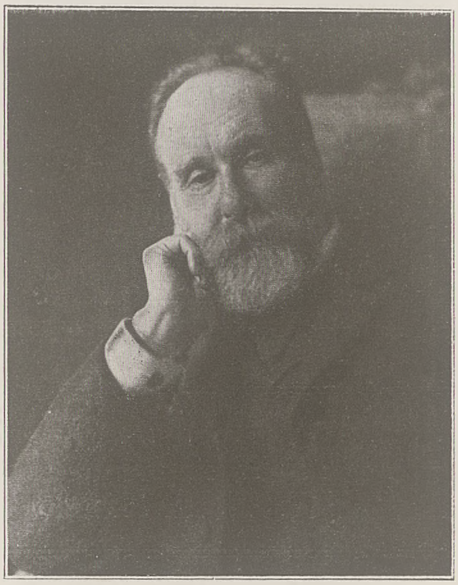
Willa państwa Radzimińskich jest miejscem, jednoczącem najinteligentniejsze sfery towarzyskie, każdy tam dozna gościnności, serdecznego przyjęcia, pomocy i rady w zmartwieniu.

Gwarno bardzo tu było ubiegłej jesieni, gdy 7 października zgromadziły się dzieci, wnuki, bracia, krewni i przyjaciele z okazji „złotych godów“, a każdy spieszył, by w dniu tym wypowiedzieć życzenia długich jeszcze lat wspólnego pożycia czcigodnej tej parze.

Ś. p. Władysław Maleszewski.

W dniu 7 czerwca rozstał się z tem życiem ś. p. Władysław Józef Maleszewski, znany literat i dziennikarz, długoletni redaktor „Biesiady Literackiej“.

Ś. p. Maleszewski urodził się w roku 1832 we Włocławku, studja początkowe odbywał w Warszawie w b. gimnazjum realnem, poczem oddał się studjom historji i literatury polskiej jako uczeń nieodżałowanego Kazimierza Bartoszewicza.



Ś. p. Władysław Maleszewski.

Pierwsza powieść Maleszewskiego wyszła w wydaniu książkowem w roku 1863. Było to „Dziecię Żmujdzi“, utwór pełen wyrazu, zdecydowanemi linjami określający indywidualność autora, to też pierwocinę młodego pisarza ówczesna krytyka przyjęła bardzo życzliwie a i wśród czytelników powieść zyskała ze wszech miar zasłużone uznanie.

Wkrótce potem wyszła z pod jego pióra druga powieść „Bracia“, a potem szereg znakomitych studjów obyczajowych i publicystycznych, podpisywanych najczęściej pseudonimem „Sęp“.

Najuczciwszy w przekonaniach, zawsze szlachetny w swych dążeniach, głęboko religijny a przytem gorący patrjota, szerzył — nietylko w pismach swych lecz i w redagowanej i założonej przez siebie „Biesiadzie Literackiej“ — ideje, które w krótkim czasie zyskały mu prawdziwe uznanie i szacunek społeczeństwa, a dowodem widomym tego — uzyskanie dla redagowanego przez siebie pisma, licznego szeregu serdecznych przyjaciół.

Sam ongi ziemianin, właściciel Barcic w grójeckiem, wpajał w słowie drukowanem, w czytelników swych, przywiązanie do zagona ojczystego, do tej rodzicielki ziemicy-matki naszej i sam świecił tu

najpiękniejszym przykładem. Jakże przytem wielki miał kult dla tradycji, jak głęboko zapisane było w jego pamięci i sercu to wszystko minione, co złożyło się przecież na obecną naszą kulturę, z czem związana jest nasza wiekowa historja i literatura. Maleszewski czuł to wszystko i rozumiał, to też rzucając ziarno na zagonie teraźniejszości i dla przyszłych plonów, nie pozwalał chwastom zarastać tych ścieżek, które od przeszłości ku nam wiodą.

Wierny swym zasadom, przez długie lata krzewił je na stanowisku redaktora i nie zaprzestał nawet pracy w tym kierunku, gdy spełniwszy już swoje zadanie, usunął się w zacisze domowe, by po pracowitem i znojnem życiu zażyć zasłużonego odpoczynku. Więc i tu nie ustawał Maleszewski w umiłowanej pracy. Z pod jego pióra dalej wychodziły piękne utwory beletrystyczne lub też publicystyczne, ujęte, mimo konserwatyzmu autora, z prawdziwą znajomością tętna chwili obecnej.

Ś. p. Maleszewski był wiernym żołnierzem na placówce, której imię *Wiara i Ojczyzna* i nieugięcie przetrwał na niej do końca dni swoich, za co niech mu będzie cześć i chwała.

Zeszedł do mogiły, zapisawszy imię swe złotemi zgłoskami w księdze zasłużonych.

W. Z.

Ś. p. Tytus Piwnicki.

W dniu 3 czerwca zmarł w Warszawie jeden ze światlejszych i zasłużeńszych naszych ziemian.

Urodzony w 1854 r. w Gulbinach w rypińskiem, ze znanej w kraju starej ziemiańskiej rodziny, po ukończeniu szkoły realnej w Włocławku odbył studja na wydziale przyrodniczym w Warszawie i osiadł na roli.

Przeniósłszy się następnie w gostyńskie, do majątku Czuple, został powołany do składu dyrekcji Tow. „Snop", a następnie na radcę dyrekcji Szczegółowej i Głównej Tow. Kred. Ziemskiego. Przyjmował udział w pracy dawnej Sekcji Rolnej przy Tow. Przemysłu i Handlu, a następnie, jako członek Komitetu Centralnego Tow. Rolniczego, zajmował się organizacją stacji doświadczalnych.



Ś. p. Tytus Piwnicki.

Owczarstwo krajowe było umiłowaną specjalnością ś. p. Tytusa, który wydał „Krótki zarys żywienia owiec" oraz pisywał w tej kwestji oddzielne artykuły do czasopism rolniczych i wykładał również owczarstwo na wyższych kursach przemysłowo-rolnych w Warszawie.

Uczynny, pracowity i uprzejmy oddawał swą pracę bezinteresownie wielu instytucjom rolniczym, za co pozyskał sobie szerokie uznanie i sympatję.

Również jako kolega biurowy i zwierzchnik personelu urzędniczego, odznaczał się uprzejmością i względnością, i — nie bacząc na stopień czy klasę — w każdym uznawał równego sobie człowieka, a skromny z natury, nigdy nie starał się wywyższać, poniżanie zaś innych, uważałby tylko za poniżanie siebie. Przytem, stale i niewzruszenie szanował zasady obowiązku i honoru.

Rzewna też pamięć, głęboki szacunek i współczucie szerokich kół ziemiańskich w całym naszym kraju, łączy się z serdecznym żalem najbliższej zmarłego rodziny.

J. T.

Galilaee vicisti!

NOWELA.

Przed nim stała postać oświetlona, w bogatej z gwiazd koronie, z dwojgiem skrzydeł śnieżnych u ramion.

Patrzy na nią i czuje, że ta postać niebiańska duszę mu rozaniela.

— Kto jesteś, postaci gwiezdna? — pyta.

— Genjusz twój, artysto! — odpowiada widmo, patrząc nań z miłością.

— Genjusz mój! — zazgrzytał Mirski, ziejąc śmiechem.

Genjusz... ha! ha! ha!

— Uspokój się, artysto, jam genjusz twój, który, choć wszyscy cię odstąpili i zapomnieli, jeden o tobie pamiętał i wyrwał z lodowych objęć śmierci, by cię sztuce zwrócić, na skrzydłach swoich, wielkiego. Zbudź się, artysto, z odrętwienia, otrząśnij pleśń z siebie i wzbij się w gwiezdną krainę natchnienia. Wierz we mnie. Ja przy tobie stać będę i skrzydeł powiewem twe uznojone czoło ochłodzę. Już wysączyłeś do dna twego cierpienia czarę, a teraz szczęście przed tobą. Bierz je!

Postać mówiła tak cicho, tak słodko. Słowa jej muzyką płynęły.

A on słuchał... i zdało mu się, że to skowronki modlitwę poranną śpiewają, że płyną zapachy łąk, świeże i wonne, że niebo się rozwarło i bije z niego hymn cherubów.

I rozpłakało się w nim wielkie roztkliwienie.

Zrozumiał, że zawinił srodze względem sztuki i względem siebie, bo sztukę, kochankę boską, chciał porzucić, dawszy się zgiąć nędzy.

— Jakto? — wołał w nim głos wewnętrzny — zbluźniłeś, w twarz jej naplwałeś, a ona, królewna serdeczna, ci przebacza i w osobie tego anioła promiennego, słodką wieść ci niesie!

Płacz go straszny za gardło chwycił. Runął do stóp świetlanej postaci i płacząc gorzko o przebaczenie prosił. I skarżył się na szczęście, które się doń nigdy nie uśmiechało, na nędze, na zwątpienie ostateczne.

Skarżył się, jak dziecko matce się skarży. Jak kapłanowi przy pierwszej spowiedzi, tak jej się spowiadał z ufnością.

A ona go słuchała, słodko uśmiechnięta.

Ująwszy w dłonie biedną, znękaną głowę jego, jak matka go pocieszała, jak kapłan wyrozumiały przebaczenie nań kładła...

Ciche ukojenie spływało na Mirskiego, rozpraszało chmury z jego duszy, promieniło go szczęściem i radością. Miał wielką moc w duszy. Zdało mu się, że w tej chwili ziemię by całą zepchnął z jej odwiecznego łożyska.

Nie czuł ciała na sobie. Miał wrażenie, że on i świat cały są jedną melodją, która płynie gdzieś w nieskończoność, zagarniając sobą bezdenie steru i wszechkrańce przestrzenne; płynie hymnem — wielkim i nieskończonym, jak wieczność, a zarazem drobnym i słabym, jak atom, jak ziarnko piasku w pustyni, jak kropla wody w morzu — do Boga.

Nazajutrz wszyscy znajomi dziwili się zmianie w Mirskim.

Zgaszone przedtem jego oczy, miały teraz w sobie całe morze blasku. Pomarszczone czoło jaśniało. Cała twarz jego, straszna dawniej swym martwym wyrazem i tępym bólem na niej zastygłym iskrzyła się teraz weselem. Od postaci jego, wczoraj zgarbionej i wyssanej, dziś biła moc wielka. Gdy szedł, zdawało się, że łunę świetlaną roztacza wokół siebie...

A on zamknął się i tworzyć począł.

III.

Wielka aureola sławy opromieniła czoło Mirskiego. Obraz jego zatytułowany „Artysta i genjusz“ zdumiał wszystkich. Taka siła olbrzymia, takie natchnienie i prawda z niego biły, że kto nań spojrzał, oczu oderwać nie mógł.

... na stołku, z twarzą ukrytą w dłoniach, siedzi artysta. Brzemię jakiegoś cierpienia strasznego gnie go ku ziemi. A przed nim świetlana postać genjusza, który nań patrzy z miłością i cichemi rękoma koi skołataną głowę jego, rozsłonecznia zbolałą duszę i zmartwiałe serce, natchnieniem owiewa, do czynu pobudza...

Nie chciano wierzyć, że ten człowiek taki nieznany, niepozorny, wynędzniały, mgłą zapomnienia przez wszystkich okryty, mógł dzieło takie stworzyć, zaświecić tak nagle i potężnie — on, który sam w siebie wierzyć przestał...

A dla Mirskiego zaczął się jeden wielki hymn sławy i zwycięstwa.

Z nędzarza stał się odrazu człowiekiem bogatym. Potęgą swego talentu rzucił sobie wszystkich pod nogi.

Zamówieniom na portrety i obrazy nie było końca.

Uważano za zaszczyt mieć go w swoim domu. Wyrywano go sobie z rąk do rąk.

Kwiaty i kobiety słały mu się do stóp...

IV.

Była niedziela.

Tłum świąteczny wyległ na bulwary i płynął nakształt wielkiej, różnobarwnej fali, wolno, bez celu.

Na niebie błękitnem iskrzyła się złocista kula słońca, rzucając olbrzymie snopy opalowego światła.

Powietrze było przesycone świeżością wiosny, i wonią fijołków i mimozy, które pękami sprzedawano po ulicach, perfumami pięknych, strojnych kobiet, które szły, uśmiechając się wiośnie i swojej urodzie...

Mirski siedział w świeżo wynajętej i ślicznie urządzonej pracowni, zatopionej w istnem morzu światła, które lało się przez szklany dach i duże weneckie okna.

Czas mu się wlókł nieznośnie. Nie wiedział, co ze sobą robić. Pracować nie mógł, czuł jakąś niemoc, pustkę, myśli w mózgu ołowiem mu ciążyły.

Cisza była i tylko zegar antyczny tykał miarowo, monotonnie.

Nagle ciszę tę przerwał odgłos dzwonu. To w poblizkim kościele na sumę dzwoniono.

Ten dzwon, ten dzwon...

Fala wspomnień nadpłynęła mu przed oczy.

I widzi się dzieckiem na wsi.

Matka. Mały wiejski kościołek.

Procesja —

Idzie, siwy jak gołąb, ksiądz proboszcz z Przenajświętszym Sakramentem w rękach, które dwuch panów z okolicznej szlachty podtrzymuje. Czterej inni niosą nad nim baldachim. Przed nimi młody parobczak krzyż niesie, drudzy znów chorągwie, dziewki feretrony, a wszyscy w oryginalnych, malowniczych strojach.

Ksiądz zaintonował — i oto z setek piersi wybucha pieśń potężna, w niebo grzmiąca i płynie coraz cichsza, i ginie wreszcie gdzieś, w dalach błękitnych. A tu dzwonki dźwięczą, bęben warczy, w powietrzu unosi się zapach kadzidła.

On idzie, trzymając matkę za rękę, z duszą rozanieloną, z sercem przepełnionem miłością, wiarą i szczęściem, z przedsmakiem nieba w całem jestestwie. A słońce leje nań strugi złotego światła, a błękity niebieskie uśmiechają się doń radośnie. Jest mu dobrze, dobrze, nieskończenie dobrze. Na kraj świata by tak poszedł z rozkoszą...

Co to? poco?... wszak on nie wierzy.

Prawda, gdy jechał do Paryża, wyrwały mu się z duszy jakieś słowa prośby i modlitwy, ale to pod wpływem rozpaczy i zwątpienia, które go w otchłań potępieńczą pchały. Jak człowiek tonący za deskę się chwyta, tak i on za modlitwę się chwycił. Ale to nic nie pomogło. Byłby tak samo zmarniał z nią, jak i bez niej... gdyby nie przeznaczenie, gdyby nie ten anioł świetlany.

Tak, to nie Bóg dał mu sławę, bo Go niema, albo gdy jest, to tak daleko, że ludzkie jęki nie dochodzą do Niego; tylko genjusz, genjusz jego, ta postać cudna w gwiezdnej koronie, z dwojgiem skrzydeł śnieżnych u ramion.

Genjusz jego! Wielka miłość dlań, wielkie roz-

tkliwienie i słodycz rozśpiewały się w sercu Mirskiego.

Tak dawno go już nie widział. Nie chodził na wystawę, bo go krępowały setki oczu, wpijających się w niego.

Lecz dziś niedziela wiosenna, osób będzie niewiele.

— Pójdę, zobaczę go, a spłynie na mnie znów natchnienie, moc, żądza czynu, jak wtedy spłynęły. Spłyną i pustkę moją zapełnią, głos tęsknoty stłumią.

I poszedł.

(D. c. n.) *Józef Relidzyński.*

Z RACJONALNEJ KOSMETYKI I HYGIENY.

ODPOWIEDZI I RADY.

Rusałce. Serdeczne słowa podziękowania w liście Sz. Pani sprawiły mi wielką przyjemność i satysfakcję, że skutek mej rady okazał się tak zbawiennym. Rzeczywiście cera wymaga specjalnej pielęgnacji i zupełnie poważnego traktowania. Przy dobrych chęciach każdy dbać o to może i powinien, gdyż chociaż to pociąga pewien koszt za sobą, lecz łatwiej jest odmówić sobie sprawienia choćby jednego więcej kapelusza, a obrócić ten wydatek na kilka seansów masażu wibracyjnego i oczyszczenia buzi z krost i wągrów, a napewno buzia i w skromniejszym kapeluszu ładniej się wyda. Jeżeli po 6 seansach masażu w Kalotechnice cera tak szybko się poprawiła i wągry już znikły, to po tygodniu trzeba jeszcze raz powtórzyć to samo dla zupełnego wyleczenia się. Płyn Vesta i perełki alkaliczne stosować w dalszym ciągu.

Staremu dziwakowi. Nadmierna tusza każdemu przeszkadza. Nie trzeba jeść mącznych potraw, wystrzegać się pożywnych zup, natomiast używać dużo ruchu, oraz pić codzień na czczo filiżankę herbaty D-ra Daloffa. Jestto pewny i nieszkodliwy środek.

Pensjonarce. Na piegi doskonałym środkiem jest krem Lanol wyrobu Laboratorjum Kalotechniki. Ręce wybieli i udelikatni Balsam Patti.

Litwince. Przykry zapach z ust usunie Elixir radiowy, zapobiega on psuciu się zębów, wzmacnia błonę śluzową jamy ustnej. Siwiejącym włosom przywróci pierwotną barwę woda D-ra Rixa. Dla odtłuszczenia cery myć się perełkami alkalicznemi oraz wycierać twarz płynem Vesta. Cera się oczyści z wągrów i nabierze pięknego matu.

30-letniej. Pojawiające się zmarszczki są przyczyną wielkiego zmartwienia — lecz jeszcze nie zapóźno, można je opanować i nie dopuścić do ich tworzenia się. Osiągnąć to można tylko za pomocą umiejętnego systematycznego masażu wibracyjnego — w Kalotechnice wykonują to uzdolnione dyplomowane masażystki. Oprócz tego na noc nacierać twarz kremem Radium. Porady lekarskie w Kalotechnice codzień od 4—6.

Środki wymienione tu wyśle Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-73, za zaliczeniem. We Lwowie Pawłowski Akademicka 21, w Krakowie Miklaszewski Plac Dominikański 1, w Kijowie Jurotat, w Wilnie Grużewski, w Piotrkowie Kryński, w Lublinie Bernatowicz, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Radomiu Cieszkowski. *M-me LENA*

SPORT i HODOWLA

Owce w zaniku.

Czasy jarmarku wełnianego, kiedy na ulicach Warszawy pojawiają się wozy ładowne wańtuchami, a po teatrach i restauracjach widnieją, ogorzałe oblicza hodowców owiec, przypominają nam obecnie coraz to zmniejszającą się już ilość owczarni naszych, które zwolna, ale systematycznie ustępują miejsca oborom i chlewniom.

Rozszerzający się teraz coraz bardziej intensywny system gospodarstwa rolnego wprowadza przeważnie kierunek mało inwentarzowy, którego ofiarą padają przedewszystkiem niewinne owieczki. Kasuje się bowiem ugory i kończyniska wieloletnie, orze pastwiska i wycina lasy — tak, że owca cienko-wełnista, dziecię stepów i górskich podhali — nie ma już racji bytu, a tylko nieliczne grubowełniste prekozy na mięso głównie hodowane, utrzymują się jeszcze, nawet w bardzo zaludnionych krajach — przeważnie trzymane w owczarniach, a nie na paśniku.



Na paśnik.

Owce wyparto już z Niemiec, a nawet Węgry, które na swych pusztach utrzymywały niedawno jeszcze milionowe stada, dzisiaj orzą stepy parowym pługiem, kasując merynosów stada.

A przecie tak niedawno jeszcze, kiedy pewien obywatel z płockiego, pochwalił się w Karlsbadzie, przed księciem Esterhazym, że ma aż tysiąc owiec.

— No, to nie wiele, bo ja mam tysiąc owczarków — odrzekł na to węgierski magnat.

Teraz jeszcze owce schroniły się na Bałkany, do Krymu i wschodnich rosyjskich stepów, a kirgizi jeszcze w czasach suszy, głodu, sprzedawali je niedawno na skórę, Australja jedynie jeszcze jest owiec królestwem.

Zmieniają się czasy, zmieniają się i metody w rolnictwie. Nie tak to przecież dawno, gdy jeszcze dziadowie nasi do najbardziej wówczas postępowych gospodarstw sprowadzali z Niemiec owce, jako *düngermachery*, dla wytworzenia cennego obornika *na zimne grunty*, tak, jak obecnie my sprowadzamy stamtąd saletrę, superfosfat i zuzle.

Do Niemiec owca uszlachetniona przyszła też niedawno z Hiszpanji, dokąd ją w 1765 roku sprowadzono dla elektora saskiego i stąd pochodzi nazwa elektoralnych, nadawana cienkowełnistej odmianie. Z Saksonji i Szląska, cienkowełniste owce przeniknęły i do nas i dotąd ślad tego pochodzenia przechował się w wielu niemieckich nazwach, tyczących się ich hodowli, jako to: szafmajster, skop, jarlik, cejtak, hamlowanie, wańtuch i t. d.

Wielu też wówczas z gospodarzy, pragnąc mieć cenny obornik owczy dla roli, a nie mając środków zakupienia własnej gromady, wynajmowało owczarzom, przychodzącym z własną gromadą, na polach letni paśnik i zimówkę w zabudowaniach, gdzie spasali siano i słomę.

Wielu też wówczas nawet i z posesjonatów zamożniejszych imało się tego procederu i posyłało swe gromady na wypas do mniej zamożnych sąsiadów, za co otrzymywali od nich złośliwe przezwisko „owczarzy".

Przytyk ten przeszedł i na ich potomków, a dzisiaj jeszcze można słyszeć, że ten i ten z sąsiadów herbownych — o pięknie nawet brzmiącem nazwisku „z owczarzy" pochodzi.

Owczarze zaś prawdziwi, fachowi musieli być zawsze z roztropnych wybierani ludzi, aby potrafili umiejętnie obchodzić się z tak delikatnem jak owca stworzeniem i zaradzić jej w chorobie. To też za znachorów zwykle słynęli, a niektórzy, nadużywając



Mycie owiec. (Dom. Grocholice w Opatowskiem). Fot. am. p. Stefana Kulikowskiego.

tej sławy, zajmowali się otwarcie szarlatanerją i leczyli, nietylko zwierzęta ale i ludzi — z dalekich zbierających się okolic.

Nawet i dzisiaj jeszcze, kiedy usunięto owiec gromady, a owczarzy do innych zajęć obrócono, wielu z nich, korzystając z ciemnoty ludu, otworzyło praktykę lekarską, która im więcej napewno daje dochodu niżeli pilnowanie dawniej owczarni, gdyż głębia ciemnoty ludu naszego jest dotąd niewyczerpanem źródłem dla różnych szalbierzy — prawdziwa zaś pomoc lekarska prawie że do zapadłych nie dociera zakątków.

* * *

Obecny kierunek hodowli owiec w Królestwie, dąży głównie do wytwarzania gatunków mięsnych jak, Ramboilletów o grubszej nawet wełnie, bezrogich, o większej figurze i cięższej żywej wadze, gdyż delikatne cienkowełniste się nie opłacają.

Takiemi więc są owczarnie lubelskie, jak np. pp. Budnego z Bychawy i Steckiego z Łańcuchowa, — obie pochodzenia z Płomian w dobrzyńskiej ziemi, znanego hodowcy, nieodżałowanego ś. p. Bronisława Pruskiego. Wogóle lubelskie trzyma obecnie jeszcze prym w owczarstwie, gdzie nawet wysokie negretti hoduje jeszcze p. Janisławski w Żółkiewce — elektoralne zaś p. Roland w Żabiej Woli. Po za tem, trzymają też owce wszyscy dzierżawcy ordynacji zamoyskiej.

Z kolei idzie co do owczarstwa gub. Siedlecka z owczarnią p. Łempickiego w Gierczycach, dalej Radomska, w końcu częściowo widzimy jeszcze owczarnie na słabszych gruntach, Warszawskiej i Płockiej gubernji.

Kaliska i Piotrkowska prawie że wyzbyły się już owiec, ale w Łomżyńskiej drobna własność hoduje jeszcze wiele pospolitych polskich świniarek.

Obecnie stacja owczarska przy Centralnem Tow. Rolniczem stara się uszlachetnić tę swojską owcę, której są dwie odmiany: „wrzosówka" siwa i „karnówka" biała. Odznaczają się one zdrowotnością, płodnością i wczesnem dojrzewaniem, są też mleczne, niewybredne na paszę i dają dobry kożuch. Na ostatniej wystawie w Moskwie bardzo się podobały, a obecnie wielu ziemian z pod Warszawy wprowadza te owce do folwarków.

W końcu nadmienić należy, że co do ilości hodowanych owiec na ostatniem miejscu stoi Europa a w Europie znów — naszej Polsce ostatnie miejsce pod tym względem przypada.

Ilość owiec stale powiększa się przedewszystkiem w Ameryce, potem w Afryce i w Australji, zaś największą ilość owiec, hodowanych na mięso, posiada w Europie — Anglja i Francja.

Agricola.



Piękna grupa klaczy pół-krwi angielsk. p. Cz. Baczyńskiego, nagrodzona na warszawskiej wystawie koni medalem srebrnym i najwyższą nagrodą pieniężną od Tow. Wyśc. Kon. w Król. Polsk. (Fotogr. Saryusz-Wolski).

WŚRÓD WYSTAW.

Niemal półtorej setki koni zgromadziła wystawa urządzona w parku Agrykola przez sekcję chowu koni przy Centraln. Tow. rolniczem.

Najliczniej reprezentowany był dział koni wierzchowych, następnie remontowych i w końcu — niestety — roboczych. A przecież w praktyce stosunek ten jest wręcz odwrotny. Czyż jeźdźców najwięcej przebiega nasze pola i ziemie, czyż powozów najwięcej toczy się po naszych drogach? Jakaż siła naszą glebę orze, jakaż siła plon odwozi do śpichrzów i jakaż — nie tylko w rolnictwie lecz i w przemyśle i handlu największe usługi oddaje? To zwykły plebejusz — koń roboczy. I dlaczegoż tak mało dba się u nas o wyprodukowanie przedewszystkiem tej kategorji koni, o stworzenie typu polskiego konia roboczego? Wszystkie niemal kraje mają już swoje specjalne typy koni roboczych, które przez czas i selekcję odpowiednio urobiły się i dostosowały do warunków klimatycznych, położenia i poziomu gleby, dróg i potrzeb komunikacyjnych ruchu przemysłowo-handlowego. Jedynie u nas panuje pod tym względem chaos nie do opisania. Hodowla naszego konia roboczego nie dąży w pewnym wypróbowanym i określonym kierunku, daje się zauważyć przypadkowość, no — i *kosmopolityzm* w najwyższym stopniu. Widzimy więc po naszych gospodarstwach perszerony, bulony, oldenburgi, belgi, pół krwi angielskie cięższe i t. d., i t. d., a do tego materjału lichy i nieumiejętny dobór matek o wązkich piersiach, długich nogach, garbatej linji krzyża lub też przeciwnie — łęgowatych; przytem ze skłonnością do opojów lub z dziedzicznym szpatem. Jaka karykatura jest owocem podobnego krzyżowania, świadczy zbieranina w naszych fornalkach a przedewszystkiem konie chłopskie, które przecież niemal wszystkie pochodzą od reproduktorów dworskich.

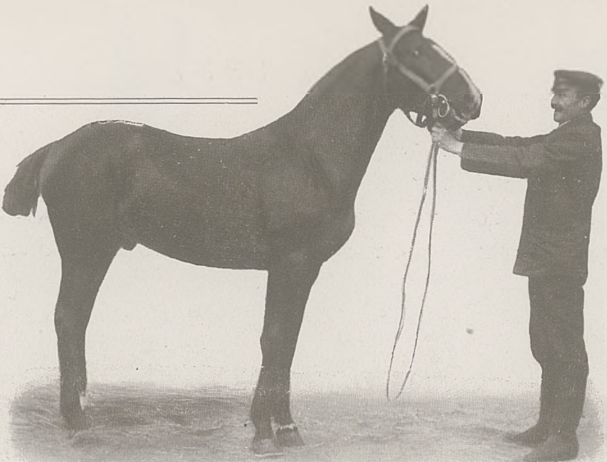


Czwórka koni remontowych, wyjątkowo dobrze zebranych, pół-krwi angielsk. Jakóba hr. Potockiego, nagrodzona na warsz. wystawie. (Fotogr. Saryusz-Wolski).



Para świetnych koni roboczych, pół-krwi bulonów, Fr. hr. Jezierskiego, nagrodzona na warsz. wystawie. (Fot. Saryusz-Wolski).

Nie, nie można, krzyżując, łączyć ze sobą zbyt wielkich przeciwieństw. Takie połączenie zawsze wyda w wyniku — karykaturę. Będzie tułów ciężki na cienkich słabych nogach, to znów tył nieproporcjonalny do przodu. Stopniowo dopiero można dojść do lżejszej niż perszerony i inne zimnokrwiste, rasy średnio ciężkich najodpowiedniejszych właśnie w naszych warunkach koni roboczych. Do wielkich ciężkich zimnokrwistych reproduktorów dobierajmy zwięzłe i krępe średnio ciężkie matki a dopiero w następ-



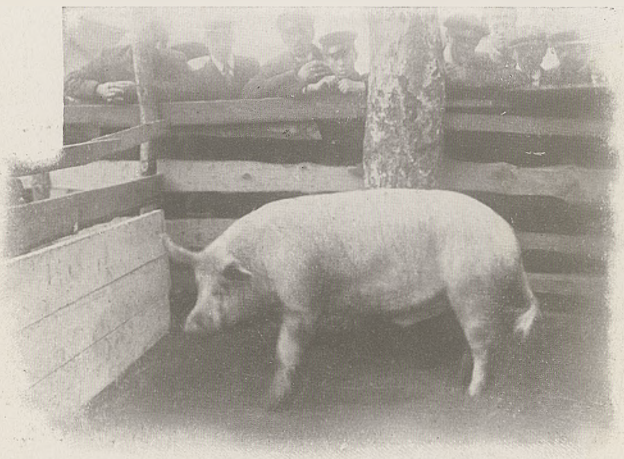
Ogier gospodarza K. Siewca, nagrodzony na wyst. w Mińsku Mazow. (Fot. M. Fuks).

nych pokoleniach, chcąc wyprodukować średnio ciężkiego konia roboczego dobierajmy do pomiotu z poprzedniego krzyżowania — matki w tymże stosunku lżejsze od ogierów — z szczególną jednakże troską o ich związłość i proporcję kształtów. Tym sposobem otrzymamy po pewnym czasie proporcjonalnie rozwiniętego, kształtnego konia roboczego, najbardziej odpowiadającego naszym miejscowym warunkom.

Pamiętać należy, że importowanego dobrego reproduktora, przy pewnej znajomości nie tak znów trudno jest wybrać i dobrać, lecz o wiele trudniej jest skompletować matki z materjału posiadanego, materjał ten bowiem najczęściej wiele pozostawia do życzenia a tem trudniejsze jest to do osiągnięcia, gdy zakorzeniła się u nas wada, że przeważnie o reproduktorów się troszczymy, materjał matek dając bezkrytycznie „taki, jaki jest".

Stąd właśnie tak mało stajni mogło posłać na wystawę dobre robocze konie. Z całego kraju w tym dziale było zaledwie 26 okazów! Nadesłane jednak wykazywały wiele zalet, co dowodzi, że można przecież i u nas dużo zrobić w tym kierunku i dojść do tych wyników, które osiągnęli pp. Stanisław ks. Lubomirski, Witold Mroziński, August hr. Zamoyski, Leopold bar. Kronenberg, Teodor Drewitz, Antoni Daszewski i Franciszek hr. Jezierski — jedyni wystawcy koni roboczych na wystawie.

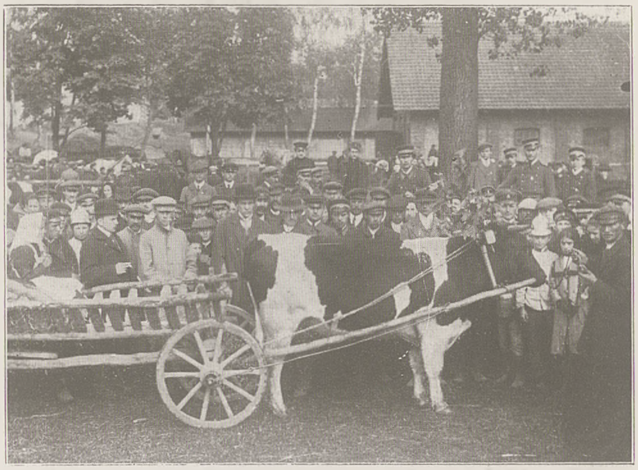
Lecz cóż robić, gdy jeszcze u nas spotyka się takich ziemian, którzy twierdzą, że im gorszy koń tem lepsze gospodarstwo a tylko dobra krowa stanowi o dobrem gospodarstwie.



Knur rasy dużej białej angielskiej, nagrodzony na wyst. w Mińsku Maz., własn. gospod. I. Cudnego. (Fot. M. Fuks).

Dobrze pod względem jakości lecz skromnie ilościowo przedstawiał się dział koni remontowych, najbogaciej zaś ilościowo a średnio na ogół pod względem jakości reprezentowane były konie wierzchowe; kilkanaście sztuk dobrych dałoby się jednak wybrać z kilkudziesięciu doprowadzonych wierzchowców. Ogół wystawionych koni — to była niemal wyłącznie pół krew angielska.

W każdym razie, jak na nasze warunki, można



Wół gospodarski w zaprzęgu, nagrodzony na wyst. w Mińsku Maz. (Fot. M. Fuks.)

wystawę uważać za dość udaną, należy tylko życzyć, by sekcja hodowli koni przy Centraln. Tow. Rolniczem obmyśliła sposoby, jak zachęcić ziemian i jak im ułatwić racjonalną hodowlę koni roboczych, co nie tylko dla większych posiadaczy, lecz i dla małorolnych przyniesie nieocenione korzyści — a koni chłopskich prawie że na wystawie nie było.

Że nieobecnością świeciły na wystawie warszawskiej eksponaty włościańskie, przypisać należy również i trudnościom przewozowym z dalszych dzielnic kraju do stolicy, pociągającym za sobą nietylko stosunkowo duże koszta lecz i stratę czasu przez oderwanie się przynajmniej na tydzień od gospodarstwa, co dla naszych włościan wielką przecież stanowi różnicę.

Dlatego to pożądane są prowincjonalne miejscowe wystawy lub pokazy inwentarzy, dające możność choćby najmniej zamożnym kmieciom eksponowania swego przychówku.

Taka właśnie wystawa odbyła się w pierwszej połowie czerwca w Mińsku Mazowieckim, gdzie obok okazów, doprowadzonych z dominiów okolicznych, mogliśmy oglądać a nawet i podziwiać okazy z gospodarstw kmiecych.

Ostatnia wystawa stwierdza, że hodowla w ziemi mińsko-mazowieckiej stoi na stosunkowo wysokim poziomie, do czego w znacznej mierze przyczynia się wielka ilość żyznych łąk, rozesłanych nad brzegami Świdra. Warunki te w połączeniu z umiejętnością i pracą dają w wyniku rezultaty, które ze wszech miar zasługują na wyróżnienie.*)



Grupa członków komitetu wystawy w Mińsku Mazowieckim. (Fotogr. M. Fuks).

Szczególniej wyróżnia się hodowla bydła, to też zauważyć już się daje nawet poniekąd ustalenie typu krowy najbardziej odpowiadającego warunkom miejscowym. Świadczy to o pracy rzeczywiście celowej w danym kierunku.

W hodowli koni (jak wogóle w tym dziale wszędzie u nas w kraju) większy panuje chaos i niezdecydowanie, chociaż nie brak wśród poszczególnych ras, sztuk zasługujących na uwagę. Trzodą nielicznie obesłano wystawę; dział drobiu przedstawiał się nader zajmująco.

O wystawie w Mińsku Mazowieckim można rzec, że zebrała ona na swym terenie wieś i dwór, celowo więc była zorganizowana, za co należą się najszczersze słowa uznania komitetowi tej ze wszech miar, jak w naszych warunkach, udanej wystawy.

W. Z.

*) Wśród listy nagrodzonych widzimy nazwiska pp. ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, Wład. Filewicza, Sew. Doria-Dernałowicza, Celińskiego, Zawadzkiego, Sułkońskiego, Siewca, Kucia, Grzegorzewskiego, Bystrzyńskiego, Pustoła, Biernackiego, Wyleżyńskiego, Prądzyńskiego, — J. Cudnego, A. Cudnego, K. Wielądka. Witowskiego, Rudasia, Komużyckiej, Ładno, Byśkowej i t. d.

KUCIE KONI.

Z racji konkursu kucia, zorganizowanego przez sekcję chowu koni przy Centr. Tow. Rol.

Gdyby ci nasi dobrzy przyjaciele, poczciwe nasze koniska umiały mówić, napewno każdy z nich serdecznie prosiłby kowala:

Kuj, kuj kowalu
Moje nóżki pomalu!

Nie należy tego rozumieć, żeby znów tak bardzo wolno kuć konie, lecz żeby przedewszystkiem— uważnie kuć. To jest nieodzowny warunek, gdy wbija się ufnale w róg, bezpośrednio przecież przylegający do mięsa, lub gdy się ten róg wyskrobuje od spodu ostrymi strugami lub nożami.

Drugim nieodzownym warunkiem jest — umiejętność, której—niestety—brak naszym kowalom, co wynika stąd, że sztuką kucia rzadka jednostka bliżej się interesuje, zaś prosty kowal, który zdobył swą wiedzę, również od niewykwalifikowanego majstra, nie mając wskazówek fachowych, popełnia błędy kardynalne, zabójczo wpływające na stan nóg końskich. To też widzimy, że np. kowale, którzy służyli w pułkach kawaleryjskich, gdzie weterynarze nietylko praktycznie lecz nawet i teoretycznie ich kształcili, powróciwszy z wojska — prawidłowo kują, wprędce jednak wskutek braku dozoru i czujnego oka wła-

ściciela lub rządcy, kuć zaczynają po staremu—jak ich poprzednicy od dawien dawna kuli.

Trzecim, niemal koniecznym warunkiem, jest rozumienie natury konia. Kowal nie powinien być brutalnym, a łagodnie lecz przytem i stanowczo musi postępować ze zwierzęciem, używając wszelkich swych wpływów by koń stał spokojnie, co przecież znacznie ułatwia dobre podkucie kopyta.



Grupa kowali, uczestników konkursu kucia koni na wyst. w Warszawie. (Fotogr. M.Fuks.)

Uwaga i *zrozumienie natury*, te pojęcia już się dość same przez się tłumaczą. Zastanówmy się tylko bliżej nad *umiejętnością* kucia.

Przedewszystkiem nie powinno się dopasowywać kopyta do podkowy lecz podkowę do kopyta, należy więc robić podkowę na miarę, lub gotową już podkowę odpowiednio do miary kopyta przekuwać. Dobra podkowa powinna przylegać do kopyta zupełnie szczelnie, występować zaś wokoło poza kopyto na zewnątrz mniej więcej na $^{1}/_{20}$ cala t. j. tyle tylko żeby można było z łatwością po tym występie paznogciem równo wokoło obwieść.



Kucie koni w obecności sędziów konkursu. (Fotogr. M. Fuks.)

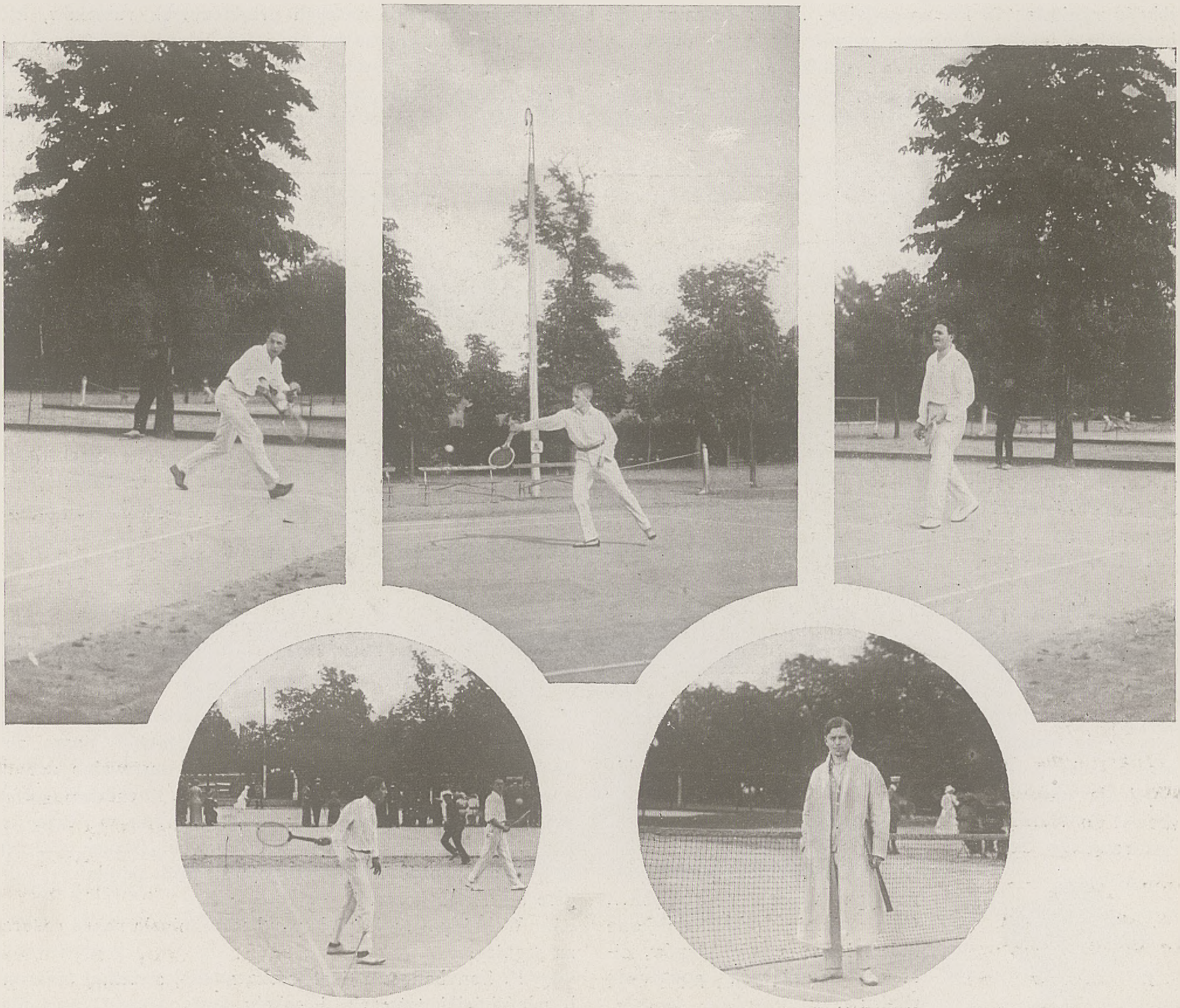
Odrywać starą podkowę należy w ten sposób, żeby nie szarpać kopytem, można bowiem koniowi łatwo wówczas nadwyrężyć nogę. Najpierw więc powinno się poodginać ufnale na zewnętrznej stronie kopyta i dopiero, nie stosując jeszcze narazie obcęgów, specjalnym nożem, wbijanym jak klin między kopyto i podkowę, stopniowo osłabiać ją i dopiero gdy dobrze się rusza — zastosować obcęgi.

Po oderwaniu podkowy należy przygotować kopyto pod nową podkowę. A więc oczyścić róg od spodu, lecz nie za bardzo go wybierać, starając się głównie usunąć brud i strzępy rogowe. Po wierzchu kopyta t.zw. glazury, w żadnym razie nie wolno skrobać, ścinać ani piłować — co właśnie jest wadą prawie wszystkich naszych wiejskich kowali; kopyto od tego trzaska się i kruszeje, glazura bowiem normuje wilgoć w rogu.

Pozostaje już teraz tylko przybicie podkowy, uważając żeby nie za głęboko jak również i nie za płytko wbijać ufnale. Po wbiciu ucina się ostre końce ufnali i odpowiednio przypłaszcza.

Oto ogólne zasady, lecz możnaby o kuciu całą broszurę napisać.

Słusznie sekcja chowu koni przy Cen. Tow. Rol. ogłosiła podczas ostatniej wystawy koni — konkurs kucia. Zjechało się zgórą 100 kowali, którzy w obecności sędziów konk. pp. Michalskiego, Wotowskiego, Mrozińskiego, Morawskiego, Wysockiego, Płodowskiego, Piaszczyńskiego i Betleya, wykonali szereg zajęć praktycznych i na szereg zapytań dawali odpowiedzi. Chyba dowodzić nie potrzeba jak wielką korzyść przynoszą podobne konkursy. *Młot.*



Konkurs lawn-tennisowy Warsz. Koła Sportowego. W górze: pp. dr. W. Zawisza, T. Popowicz, S. Wołowski. W dole: pp. Drewnowski z d-rem Zawiszą, S. Jakimowicz. (Fotogr. am. p. W. Wąsika).

FELJETONIK SPORTOWY.

Powietrzną drogą z Paryża do Warszawy. — Gdzie pędzisz kozacze? — Warszawianka na konkursie hippicznym w Wiedniu. — Nasze amazonki, nasi strzelcy i tennisiści.

Działo się d. 11 b. m. podczas ostatnich wyścigów na polu mokotowskiem. Dzwonek gonitwy ostatniej miał właśnie wybić godzinę zakończenia karnawału zielonego i rozpoczęcia pory ogórkowej, gdy nagle zahuczało, zasapało coś hen w górze nad głowami ludzi. Spojrzano ku niebu... Z pod obłoków lotem swobodnym, pełnym wdzięku zbliżał się ptak o wielkich skrzydłach i niebawem osiadł na ziemi. Kwadrans nie upłynął gdy z szybkością lotu owego ptaka rozbiegła się wieść, że przybył gość z Francji — jeden z bohaterów lotnictwa — p. Marcel Brindejonc des Moulinais.

Z pierwszym dnia rozświtem po spożyciu pierwszego śniadania dosiadł jednopłata systemu Moran-Saulnier z motorem „Gnom" o sile ośmdziesięciu koni parowych i wtajemniczywszy w swój zamiar jedynie garstkę zaufanych przyjaciół wyruszył do... Warszawy, aby zdobyć nagrodę Pommery, mającą przypaść w udziale lotnikowi, który w jednym dniu od wschodu do zachodu słońca przeszybuje największą odległość...

Jednym tchem przebył p. Brindejonc pięćset kilometrów... Wylądował dopiero w Wanne w Westfalji o godz. 8 z rana, skąd po zabraniu nowego zapasu esencji i oliwy o 10 z rana puścił się w dalszą drogę... W południe był już w Berlinie... Pomimo fatalnych warunków atmosferycznych wyjechał stamtąd o 3 po poł. a o 7 wiecz. wylądował w Warszawie...

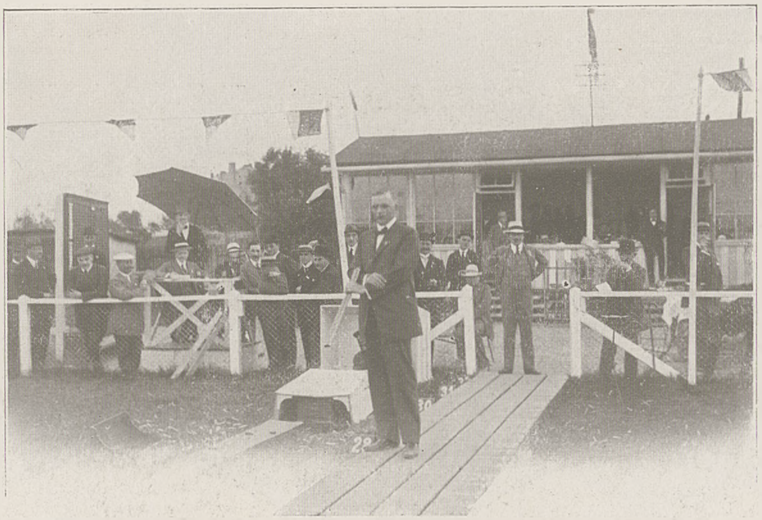
W ciągu czternastu godzin, łącznie z postojami, które trwały pięć godzin, p. Brindejonc przebył 1500 kilometrów! Przeciętna



Odjazd Brindejonc'a z Warszawy. (Fot. M. Fuks o godz. 4 m. 30 rano).

szybkość wyniosła 170 kil. na godzinę... Nic dziwnego, że bohaterskiego lotnika Warszawa porwała w swoje objęcia... Fetowano więc p. Brindejonc'a z polską gościnnością, wydawano na jego cześć śniadania, obiady i kolacje, wygłaszano mowy, zasypano kwiatami, gdy na swoim jednopłacie wyruszał do Petersburga... Gdy słowa te piszemy p. Brindejonc jest nad Newą, a może już wyruszył do... Sztokholmu, zgodnie z planem swojej podróży.

Pan Brindejonc dzięki swojej niepospolitej odwadze, energji i wytrwałości, zdobył sławę, nagrodę okazałą i... i... przypomniał Francji o istnieniu Warszawy, ba! wielu obywateli rzeczypospolitej uświadomił, że ona wogóle istnieje na tym padole płaczu i radości... Nie wynika stąd, aby Francja była już dostatecznie uświadomioną co do topografji naszego kraju oraz jego charakteru. Pisząc o locie p. Brindejonc'a niektóre dzienniki paryskie wspominają malowniczo o tem, jak ten lotnik znakomity szybował do Warszawy po nad stepami granicy rosyjskiej...



Konkurs Warsz. Koła Sportowego. „Tir aux pigeons" Zygmunt hr. Plater, zwycięzca konkursu, na standzie. (Fot. Saryusz-Wolski).

Szczęśliwy Sosnowiec, szczęśliwy Aleksandrów, zapewne i Ciechocinek z szeregiem naszych wiosek poczciwych... Całą piersią oddychają one balsamiczną wonią stepów, cichych, szumiących pod wolą wiatru...

Robotnik fabryczny spracowany po znoju całodziennym wychodzi sobie wieczorem za Sosnowiec, słucha z rozkoszą tych poszumów i często się zdarza, iż wykrzykuje z entuzjastycznem zaciekawieniem:

— Hej ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?

Ale kozak nie odpowiada i dalej pruje step piersią swego rumaka...

Tak sobie mniej więcej wyobrażają dziennikarze francuscy, krajobraz polski... *P.*

* * *



Pani Marja Wodzińska — znakomita amazonka.

Od pegazów moderne, bujających w obłocznych szlakach dzięki... nie natchnieniu, lecz motorowi, czyli nie poetyckim językiem mówiąc — aeroplanów, wróćmy do naszych przyziemnych rumaków, które jednak wysoko, coprawda, nie latają, lecz... skaczą.

W zeszłym numerze pisaliśmy o rumakach, prowadzonych męską dłonią na konkursie hippicznym w Warszawie, teraz znów nadarza się sposobność zaznaczenia sukcesu, który odniosła amazonka, warszawianka, drobną swą rączką „podnosząc" na przeszkodach rumaka i zdobywając zasłużoną nagrodę.

Dzielna i znana nasza amazonka pani Marja z Wodzińskich Zandbangowa, biorąca udział w dorocznych konkursach hippicznych w Wiedniu, które odbywały się przy licznym udziale pierwszorzędnych koni i zainteresowaniu tłumów publiczności, w „konkursie dla dam" zdobyła I nagrodę.

Bieg był bardzo trudny, trzeba było przezwyciężyć 12 przeszkód, niemniej jednak nasza amazonka z brawurą pokonała trudności, dosiadając znanego z warszawskich konkursów „Zeppelina" p. Dachowskiego. Ale nie dość tego, zdobyła jeszcze i V nagrodę w tymże konkursie, dosiadając własnego wierzchowca „Blanck and White"; a zaznaczyć należy, że o 7 nagród „konkursu" ubiegało się aż 32 konie.

W każdym razie piękny sukces odniosła nasza rodaczka za granicą.

P. Zandbangowa jest córką znanej świetnej amazonki, b. właścicielki tatersalu i szkoły jazdy konnej, pani Marji z Kostrzewskich Wodzińskiej. Jak prowadziła szkołę jazdy p. Wodzińska niech świadczą laury uczennicy-córki, zdobywane na najtrudniejszych konkursach hippicznych.

Tak, tak, mamy nietylko świetnych kawalerzystów, lecz i znakomite amazonki.

Mamy i świetnych strzelców, że wymienimy choćby tylko laureata na czasie, hr. Zygmunta Platera, który na konkursie strzelania do gołębi, urządzonym przez Warszawskie Koło Sportowe, zdobył pierwszą nagrodę.

Tennisistami i tennisistkami też możemy się poszczycić. Oto na placu w Agrikoli rozegrał się doroczny konkurs tennisowy, świadczący o dobrem wyrobieniu naszych graczy, którzy z powodzeniem walczyli nawet z angielskimi przeciwnikami wysokiej klasy.

Z.



Pani Marja z Wodzińskich Zandbangowa, laureatka konkursu hippicznego w Wiedniu — na przeszkodzie.

Wystawa rolnicza w Milanówku.

W kraju naszym, gdzie praca na zagonie stanowi podstawę bytu 70% ogółu ludności, podniesienie rolnictwa i szerzenie oświaty fachowej wśród włościan jest jednem z pilniejszych zadań. U nas misję tę spełniają towarzystwa i kółka rolnicze, przez urządzanie w różnych miejscowościach kraju, pokazów, wystaw, które dla drobnych rolników są szkołą i zachętą do wzorowego prowadzenia swych gospodarstw.



Członkowie komitetu w przededniu otwarcia wystawy w Milanówku, dają ostatnie polecenia. Od lewej ku prawej: p. K. Wojciechowski (prezes), państwo Neronowiczowie, pp. Antoni Wieniawski, Szatkowski i inż. P. Janicki.

Na wystawach tych, urządzanych w różnych miejscowościach kraju, ludność włościańska okolicy zapoznaje się praktycznie z wynikami racjonalnej gospodarki i hodowli, a przytem sama biorąc w nich udział, znajduje bodziec do współzawodnictwa na polu ulepszenia swych gospodarstw.

W pięknym Milanówku pod Warszawą, na placu łaskawie udzielonym przez radcę p. Antoniego Wieniawskiego z Chlewni, Grodziskie Tow. Rol. urządziło okręgową wystawę rolniczą. Dnia 26 b.m. po odprawieniu nabożeństwa przez ks. dziekana grodziskiego, ks. Bojanka, nastąpiło otwarcie wystawy i jednocześnie sądzenie okazów z przyznawaniem nagród. Wystawa obesłana jest bardzo obficie. Okoliczni ziemianie i włościanie wystawili przeszło kilkadziesiąt pięknych okazów bydła i koni. Udział w wystawie biorą niemal wszystkie poważniejsze firmy warszawskie w zakresie rolnictwa i działów pokrewnych; niektóre z pośród tych firm posiadają na wystawie własne pawilony. Wszystkie budynki, pawilony nadzwyczaj stylowe i gustowne projektował i budował architekt wystawy p. Piotr Janicki.



Architekt wystawy, inż. Janicki, po ostatnim przeglądzie w wigilję otwarcia wystawy. (Fotografje M. Fuksa).

Skrzętna zabiegliwość komitetu organizacyjnego, pomysłowo ułożony program atrakcji, koncertów, zabaw, popisów sportowych i t. d. wreszcie blizkość Warszawy i dogodna, szybka komunikacja zapewniły powodzenie wystawie, która jako przedsięwzięcie przedewszystkiem społeczne, zasłużyła na jaknajszersze poparcie. W numerze następnym damy obszerne sprawozdanie z wystawy. *Ael.*

XI-ta wystawa psów w Warszawie.

Doroczna, jedenasta z rzędu wystawa psów odbyła się w ciągu 4 dni, jak zwykle, w pomieszczeniu Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa na Nowym Świecie, tym razem jednak pod wielu względami nie odpowiedziała oczekiwaniom. Od roku żadnego nie dostrzegliśmy postępu.



Komitet wystawy psów w Warszawie.
Od lewej: pp. Miernowski, Slonczyński, Giełżyński, Sztolcman i Kurnatowski.

Objaw to wcale nie pocieszający i dziwnie świadczący o obojętności ogółu naszego wobec tak ważnego działu, jakim wszędzie zagranicą jest hodowla tych nieodstępnych dla człowieka towarzyszów. W stosunku do innych narodów, kraj nasz pozostaje na tym punkcie ogromnie w tyle, podczas też, gdy np. w Niemczech odbyło się w ciągu jednego tylko roku ubiegłego 400 różnego rodzaju wystaw psów, podczas gdy w Austrji takich ekspozycji było 300, a w samych Czechach z górą 80, my u siebie nie możemy nawet raz na rok zdobyć się na wystawę, którąby, jeżeli już nie imponowała doborem wyjątkowo pięknych okazów, to przynajmniej odznaczała się ilością względnie dobrych gatunków i ich rozmaitością. Tegoroczną wystawę nie można pod wielu względami nazwać zbyt udaną, przedewszystkiem zaś na miano takie nie zasługuje dlatego, że ilościowo przedstawiła się gorzej, niż to było nawet w roku ubiegłym, co jednak nie było winą inicjatorów wystawy, którzy okazali bardzo wiele zabiegów, ale wyłącznie właścicieli psów, którzy albo się nie znają na tem i o swoich wychowankach mają zbyt przesadne wyobrażenie, albo też uważają za zbyteczne dobre okazy przedstawiać na wystawie oczom ogółu. O ile jednak nie dopisali wystawcy, o tyle ogół publiczności tym razem okazał bardzo dużo zainteresowania, tłumnie też



Chart p. Wąsowiczowej, nagr. na wyst.



Angielski ceter p. Ulisza, nagr. na wyst.

było w ogrodzie przy Nowym Świecie. Do więcej ciekawych eksponatów zaliczyć należy dwa jamniki, jednego niemca ostrowłosego, jednego gordocetera — to zaiste gromada zbyt mała aby budzić

mogła żywsze zainteresowanie. Nie było ani jednego okazu tak bardzo pożytecznych i wszędzie z wielką starannością hodowanych psów „tropiących“.

Hodowla psów, o ile sądzić można z wystawy, nie podnosi się w kraju naszym, skutek tedy jest taki, że nie hodując z zamiłowaniem u siebie w domu, ogromne pieniądze wysyłamy corocznie zagranicę, sprowadzając stamtąd potrzebne nam egzemplarze.



Angielski ceter p. Skriabina nagr. na wyst.
(Fotografje z wyst. psów wyk. K. Trzciński.)

Wiemy o bardzo znacznych nakładach, jakie czynią właściciele niektórych psiarni, sądzimy jednak, że przy odpowiedniem pokierowaniu sprawy pieniądze mogłyby i powinny pozostać w kraju. Wobec niewielkiej ilości



Pointer rasy niemieckiej p. Osakiewicza, nagr. na wyst.

eksponatów, jury uproszczoną też w tym roku miało pracę, po ukończeniu więc dwudniowej oceny mogło obdzielić okazy odpowiedniemi nagrodami.*) *a. l.*

*) Główniejsze nagrody między innymi przyznano: W dziale ceterów medale złote: W. Skriabina „Stella“, I. Ulisza „Dan“, Oscara Seangera „Daissy“, „Cattlarie“ i „Dżim“. W dziale ceterów irlandzkich, Ryszarda Gierczyńskiego „Czyf“. W dziale niemieckich gładkowłosych, medale srebrne: Feliksa Albińskiego „Alfa“, Stanisława Jakubowskiego „Trop“, Ignacego Grzędnicy „Athos“. W dziale niemieckich ostrowłosych medal srebrny p. Bronisławy Chamcowej „Flok“. Z pointerów odznaczono: p. Witalisa Modzelewskiego „Bąk“, Ireny Szeligowskiej „Leda“, Władysława Staszyńskiego „Rex II“, Jerzego Loasyna „Wega“. W dziale jamników medal srebrny p. Marji Skotnickiej „Zula“. Medale złote przyznano foxterrierom: „Palien“, Oscara Saengera i „Hart“, Teresy ks. Lubomirskiej. W dziale chartów odznaczono medalem złotym „Groźnego“ p. Janiny Wąsowiczowej.

cześnie uzdrowiłby osłabione tkanki i neutralizował trujące produkty rozłożonego pokarmu, przeszkadzając im wpływać ujemnie na organizm.

Taki środek udało mi się wynaleźć pod postacią „Stomoksigienu“, posiadającego niezwykle dezynfekcyjne własności i jednocześnie w wysokim stopniu pomagającego do uzdrowienia osłabionych tkanek organów trawienia. Dlatego też, uważam „Stomoksigien“ za zupełnie odpowiedni środek dla p. Rockfeller'a.

Aby wykazać swą wiarę w dodatnie działanie „Stomoksigienu“ i w tym wypadku gotów jestem dać 10,000 dolarów na jakikolwiekbądź cel dobroczynny według uznania p. Rockfeller'a, jeżeli nie uda mi się usunąć niedomagania jego organów trawienia w przeciągu 2 do 3 miesięcy. Nadto zgadzam się, aby jednym sędzią otrzymanych rezultatów był sam Rockfeller“.

„Co pan myślisz doktorze o proponowanym przez Rockfeller'a miljonie dolarów?“

„To pytanie mniejszej wagi. Ja naturalnie chciałbym otrzymać te pieniądze, ale nie dla siebie osobiście, ponieważ mnie są one niepotrzebne i 1,000,000 dolarów ani na jotę nie doda mi szczęścia. Daleko więcej cieszy mnie, gdy widzę powodzenie moich preparatów tam, gdzie tylu innych słynnych lekarzy spotkało niepowodzenie“.

„Cobyś pan zrobił z temi pieniędzmi doktorze?“

„Gdybym dostał to honorarjum, moim marzeniem byłoby użyć go na stworzenie Narodowego Instytutu wyłącznie dla leczenia chorób żołądka“.

„A dziesięć tysięcy które Pan proponuje?“

„W tym dniu, w którym p. Rockfeller zgodzi się zużytkować mój sposób leczenia, wniosę tę sumę do któregokolwiek z banków dla biednych, cierpiących na rozstrój w trawieniu, którzy nie są w stanie płacić za leczenie. Rozumiesz Pan że słabość organów trawienia to mój konik.

Moje leczenie wszędzie uwieńczone jest powodzeniem, gdzie przyczyna choroby znajduje się w systemie nerwowym, żołądku, kiszkach lub wątrobie.

Jestem entuzjastą powiecie, ale dlaczegóż mam nim nie być? Uważam iż proponuję każdemu cierpiącemu na złe funkcjonowanie żołądka, nadmierne wydzielanie kwasów, gazów, zatwardzenia i t. d. najpewniejszy ze wszystkich znanych do dnia dzisiejszego sposób wyleczenia przy najmniejszych kosztach“.

„Dobrze doktorze, powiedziałem wtedy! Pańska teorja pięknie wygląda, ale czy może mi Pan dać przekonywujące argumenty o otrzymanych przez Pana wynikach na potwierdzenie Pańskich wywodów? Pan wie, że ogłaszają mnóstwo środków, a obecny wypadek z p. Rockfellerem wymownie dowodzi jak mało jest środków działających dodatnio?“

„To mój najsilniejszy argument odparł doktór, oto orzeczenia lekarzy i listy wybitnych ludzi“.

Doktór pokazał mi gruby stos listów, w których znalazłem wiele przychylnych lekarskich ocen jego preparatu: listy księży, adwokatów i znanych osobistości. Przytaczam niektóre z nich nie wybierając. Szkoda tylko, że nie wszyscy pozwalają publikować swe listy.

Doktór A. E. Lewin, Moskwa, pisze:

Jako lekarz specjalista od chorób żołądkowych, używałem „Stomoksigien“ i przekonałem się, że odznacza się on wielu zaletami i pod wieloma względami przewyższa inne podobne sobie preparaty.

„Stomoksigien“ nie jest zwykłym środkiem na osłabienie, wywołuje on wznowienie prawie że normalnych funkcji, bez żadnego bólu; dalej: „Stomoksigien“ nietylko czasowo niszczy zatwardzenie, ale zupełnie wylecza.

Prócz tego „Stomoksigien“ jednakowo dobrze działa w każdym wieku. Trzeba tylko brać w odpowiednim składzie i stosowną dozę.

Doktór Birkin, Samara, Szpital Czerwonego Krzyża:

Po krótkoterminowym (3-tygodniowym) użyciu „Stomoksigienu“, zauważyłem ulgę. Pojawiły się oznaki wzmożonego funkcjonowania kiszek, zmniejszyło się zaparcie i ucisk na dół żołądka. Podczas gdy przedtem stosunkowo większe dozy środków przeczyszczających często pozostawały bez rezultatów.

Pułkownik S. M. Filimonow, Czernichów.

Mieszkałem w mieście, posiadającym uniwersytet i przez parę lat leczyłem się u najlepszych doktorów, lecz bezskutecznie i zacząłem już przychodzić do przekonania, że żyjąc ósmy dziesiątek lat nie mogę się wyleczyć. Lecz cierpienia przedłużały się i choć nie wierzę ogłoszeniom, sprowadziłem próbkę „Stomoksigienu“. Byłem wprost zdziwiony jego działaniem — bóle pod dołkiem ustały już po kilkakrotnem użyciu; palenie, wzdęcie brzucha i atonja stopniowo zmniejszały się i przeszły zupełnie. Mogę sumiennie powiedzieć, że „Stomoksigien“ wyleczył mnie od wszystkich męczących mnie chorób.

Nauczyciel N. Gridin, Sarańsk, penzeńska gub.

Ja i moja żona parę lat cierpieliśmy na katar żołądka. Teraz dzięki Pańskiemu preparatowi żołądki nasze normalnie funkcjonują. Nie pisałem do Pana dotychczas, gdyż czekałem, aż po skończeniu kuracji upłynie pewien czas; gdy termin upłynął mam zupełne prawo oświadczyć, iż Pański preparat jest cudownym środkiem na katar żołądka, a w szczególności leczy wszelkie hemorojdalne cierpienia. Mam 53 lata, żona moja 54. Dodaję to dlatego, aby ci, którzy twierdzą iż w tym wieku Pański środek jest nieodpowiedni wiedzieli, że się mylą.

Duchowny W. Daniłow pisze.

Z całej duszy dziękuję Panu za cudowny preparat „Stomoksigien“. Cierpiałem na chroniczne zatwardzenie więcej niż przez 15 lat. Używałem rozmaitych środków bez żadnego skutku. Teraz dzięki Bogu, używając „Stomoksigienu“ czuję się dobrze. Żołądek funkcjonuje zupełnie prawidłowo, apetyt poprawił się.

Parafjanie wszyscy zdziwili się, ponieważ uważali mnie już za półumarłego. Rekomenduję pański preparat wszystkim cierpiącym i jeszcze raz szczerze dziękuję za okazaną mi pomoc. Duchowny Wasyli Daniłow S. Funikowo, Tomska gub.

Jeszcze list.

Teraz, kiedy przeszło już więcej jak 6 miesięcy od dnia ukończenia kuracji, przeprowadzonej za pomocą Pańskiego preparatu i choroba moja ani razu się nie powtórzyła, przekonałem się o doskonałości „Stomoksigienu“ i o skuteczności jego działania. Dotychczas mój żołądek pracuje dobrze, wzdęcia brzucha niema i mogę jeść prawie wszystko. Pański przyjaciel i życzliwy. Józef Rachlin. Marjupol.

Przed odejściem doktór jeszcze oświadczył mi, że przedsięwziął starania, aby „Stomoksigien“ znajdował się we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Sprzedaje się pudełka od 75 kop. Jeżeliby okazało się, iż trudno jest go dostać, to można napisać wprost do laboratorjum dr. A. A. Mejera w Petersburgu. Jekatierininskij kanał 29. Preparat natychmiast będzie wysłany z objaśnieniami i odpowiedniemi broszurkami co do szczegółów użycia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. L. M. Prenumeratę opłacił Sz. Pan tylko do 1 lipca, należy więc zaraz przesłać dalszą należność. Rękopis dla nas nie nadaje się do druku.

TREŚĆ ZESZYTU XII-go:

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop.,
z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu", Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		Po tekście:	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:

Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **T. Jaroszyński** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

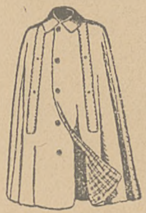




Lawn-Tennis

Rakiety od rb. 4.50. **Piłki** od rb. 8.50 tuzin. **Siatki terenowe** smołowcowane od rb. 7.50. **Pantofle** tenisowe w dużym wyborze.

Football



Piłki nożne od rb. 5. **Buty** footballowe angielskie i znane ze swej dobroci krajowe od rb. 8. **Kostjumy footballowe.**

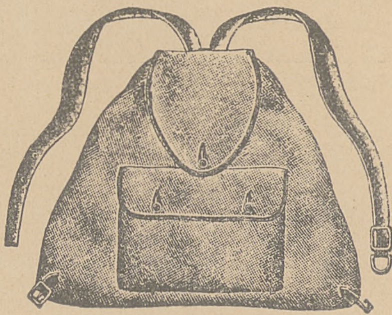
Dla WP. Turystów

Kostjumy sportowe inpregnowane płócienne. **Palta podróżne** inpregnowane płócienne od rb. 13.50. **Bandaże** trykotowe turystyczne. **Worki** turystyczne. **Peleryny** nieprzemakalne lodenowe.

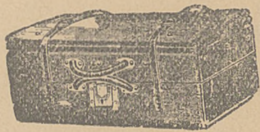




PALTA lodenowe i gumowe nieprzemakalne damskie i męskie. **SZLAFROKI, KOSTJUMY RANNE, BURKI** podróżne **własnego wyrobu,** znane ze swej dobroci i trwałości, dla WPanów, Pań i służby od rb. 25. **ŁAŹNIE** rzymskie suche, pokojowe, składane, dla cierpiących na reumatyzm, artretyzm, przeziębienie etc. **Rb. 18.**



Własnego wyrobu nagrodzone złotym medalem i pochwalnym listem na wystawach w Warszawie, lekkie i trwałe, **KUFRY** trzcinowe i fornirowe, **WALIZY, TORBY, NESSESERY** i wszelkie przybory podróżne



POLECA:

MAGAZYN FABRYCZNY

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa, Nowo-Senatorska Nr. 1 (Hotel Rzymski).

Telefon Nr. 198-06.

Ceny fabryczne. Ilustrowane cenniki gratis i franco. **Wysyłamy za zaliczeniem.**